

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

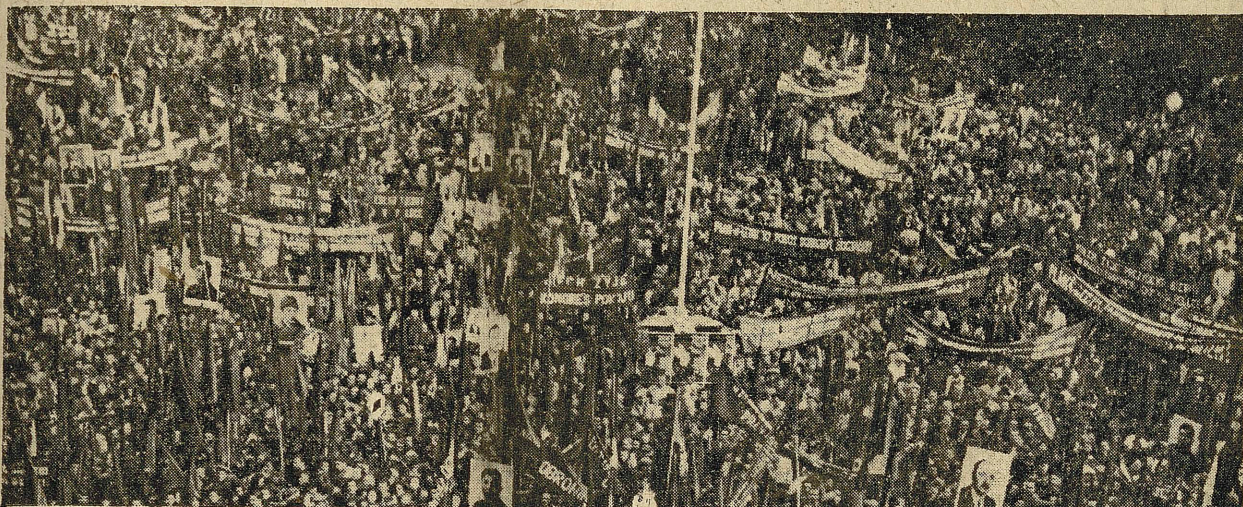
Rok VIII

Warszawa, dn. 27. V. 1951 r.

Nr 21 (304)

W NUMERZE

W. JAZDZYŃSKI — Skulscy w Ameryce. ST. KUBINIEC — Poemat o Koscie Napierskim.
M. GAJEWSKI — O miastach polskich. L. GOLINSKI — Majowe obrachunki.
Z. ZABICKI — Kraj dobrych ludzi. W. ŚCIBOR — Czy znasz Jordanów?
T. SZEWEBA — Nowe życie w spółdzielniach. F. FENIKOWSKI — Poemat.
M. WIELGUS — Nowa funkcja miasteczka. WŁ. UDALSKI — Wśród nauczycieli.
M. INGLOT — Sprawa dziennikarza Troffa. K. PAŁYS — List z Lublina.



Zamieszczamy poniżej LISTY z różnych stron Kraju. Są one odzwierciedleniem na papierze uczucia do Ojczyzny, która „stała się dziś najdroższym skarbem i największą chlubą polskiego ludu.” Są to uczucia UROCZYSTE i dlatego wyrażane najczęściej w formie WIERZSA.

Do wrót poezji szturmują te uczucia żarliwej wiary, miłości, dumy i gotowości do walki w obronie Pokoju, niepodległości i socjalizmu w Polsce.

APEL KOBIETY WIEJSKIEJ

Przeżyłam już tyle lat
W wiosce na ziemi czarnej,
Tak, jak pracował ojciec i dziad
Rękami twardymi na niej.

Przeżyłam już dwie wojny,
Burzażliwych zamach zbrojny
Kraju faszysty, i
I dwie rewolucje.

Znam już niczne plany
Pacholców Wall-Streetu,
Chociaż ich błogosławieństwem
Papież jeszcze dziś darzy.

Burżom nie damy
Ojczyzny!

Kobiety świata całego!
Polki!
Staniecie wszystkie, co pracujecie,
Piszcie jak ja wyrażnie:
Pokój do nas należy!
Pokój zwycięży wojnę!

ZENON KARASEK
ze wsi Godzianów

AKTYWISTA POKOJU

Kto nie pozwoli Polski Ludowej szkalować,
Kto potrafi rozpoznać wroga, zdemaskować,
Kto nie pozwala plotkom nikczemnym się szerzyć,
W socjalizm zwycięstwo kto potrafi wierzyć
I na innych tę wiarę przelać, oczywista —
Rzec o tym można: „To jest Pokój aktywista”.

Kto nie chce, aby bomby zabijały dzieci,
Kto pragnie, by nie było wojennej zamięci,
Kto do walki o pokój wciąż mobilizuje,
I kłamstwa z „Wall Streetu” pierze — do czysta —
O tym rzec można: „To jest Pokój aktywista”.

Kto w polu, kto w fabryce, w hucie, czy kopalni,
Kto przy plugu, przy krosie, świrdrze, czy tokarni
Kto trzyma w ręku kielnie czy młot, czy też łom,
Kto nową Hutę, czy w Warszawie wznosi dom —
Jeśli nie bumeluje, lecz pracuje szczerze,
Rozumie ważność zadań, które na się bierze
I dla Ojczyzny ciągnie normy procent trzysta —
O nim również rzec można: „Pokój Aktywista”.

JAN MISIAK
wieś Lubiatów, gm. Wolbórz
pow. Piotrków

POKÓJ WAM

Sród powalonych murów Warszawy
Na przekór nowych zbrodniarzy snom
Kipia murarskie żarom zapraw,
Kwiatem wyrasta za domem dom!

Niech małe dzieci po dniach niewoli
Nie znają troski, lęku, niedoli,
Co ojcom w piersi topiły nóż!
Dzieci Starówki, Pragi i Woli,
Nie będzie więcej wojennych burz!

Księgi łezkami idące w lud,
Śmiecie się z wityn: waszych oltarzy
Nie będzie was deptał żołdacki but!

Wisto, na żaglach białych rozpięta,
Stań na filarce, co dźwignął brat
I śpiewaj tryumf w miodrych odmetach.
Ze pokój idzie Polską i lad!
I głos narodom żyjącym w pętlach
Słowa, co jutro zdobędą świat:
Pokój wam!

JOZEF PRZYBYŁOWSKI
Opacz — Parcela pod Warszawą

Manifestacje w stolicy na cześć
II Światowego Kongresu Pokoju.

CZYN POKOJU

Wies taka, jakich wiele —
Na piaskach, na wzgórzach;
Sasny dokoła biegają, kolorowym wieńcem,
Ale posrodku szkoła buduje się duża,
Pałająca z daleka ceglanym rumieniem.

Oto już się kształtują, oto wylaniają,
duży fronton, dwa skrzydła, dwie klatki schodowe...
I dzieci okoliczne muszą coraz wyżej —
by obejrzeć budowę — unosić swe głowy.

Dzisiaj znowu trzydzieści tysięcy pustaków,
wczoraj belki żelazne do kłajnowskich stropów...
Taką belkę, by dźwignąć na rusztowanie,
musi nieść, aż sześć, co najcięższych chłopów.

Wczoraj przyszli uczniowie — chłopcy i dziewczęta,
by pomóc robotnikom w budowie tej szkoły.
Ustawili się rzędem i cegły plynęły wraz z pieśnią
coraz wyżej lekko i wesoło.

Pod jasnym niebem wiosny, w wiosce Michałowo,
zamknięta barwną linią smagłokorych sosen
buduje się wspaniała, nowoczesna szkoła
i wznosi się ku niebu nowy czyn pokoju.

WITOLD NANOWSKI
Michałowo, pow. Białystok

WALCZYMY O POKÓJ

Wbrew dążeniu imperializmu,
Do trzeciej wojny światowej,
Stoi wielki kraj socjalizmowi
Wspólnie z krajami Demokracji Ludowej.

My wszyscy ludzie pracy,
Zwarcie wielką masą,
Jesteśmy wszyscy jednacy.
A pokój jest sprawą naszą.

Nasza odpowiedź imperialistom
Na ich kłownia wojenne,
To budowa domów robotniczym masom.
Które przez wroga były zniszczone.

Nasza odpowiedź wrogom,
Którzy chcą zniszczyć świat,
Strasząc wojenną pożogą,
To budowa nowych chłopskich chat.

My wszyscy ludzie świata,
Ludzie pracy wolności i postępu,
Nie chcemy wojny, która w krwi ratapia
Nasze siły i dorobek ludu.

Dlatego też po naszej stronie,
Po stronie wolności i postępu,
A przeciwko nowej wojnie,
Stoją miliony narodów.

I nie zdoła zniweczyć pokoju
O który walczą cały świat pracy
Z Londynu, czy z New Yorku
Garstka podżegaczy.

Wszystkie ludy świata,
Obojętnie z jakich ras
Kroczą jak wielka armia
Walcząc o pokój dla mas.

Armia ta, to prości ludzie,
Którzy idą jednym śladem
By walczyć o pokój na świecie
Jak bohaterzy pod Stalingradem.

Chorążym nasz, to światła wódz,
Ro przy nim wszyscy wytrwali,
Jak kiedyś w walce, tak i dziś znów
Na czele pokoju, stoi Wielki Stalin.

WŁADYSŁAW SUKIENNIK

ze wsi Dziennice, pow. Inowrocław, woj. Bydgoszcz,
obecnie — po szkole Przemysłowej — ślusarz w Zakładach Mechanicznych w Bydgoszczy.

O POKÓJ I NIEPODLEGŁOŚĆ

W całym kraju, jak długi i szeroki, podpisują ludzie Kartę Plebiscytową w walce o ZABEZPIECZENIE NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI I POKOJOWEGO ROZWOJU, w walce, o Pokój na całym świecie.

„Dziś pióro naszą brońią
Czyż uczeń, czy skroń twa sinna
Starczy — czy dziecko dłonią
Pokoju
Zbierzem żniwa”!

Tak pisze w liście do naszej Redakcji 80-letni Piotr Wyrobek, najstarszy korespondent chłopski.

„W imię trzech haseł
APELU

Zadamy
Zawarcia Paktu!
Podpisów: miliony!
Wymowa tego faktu
znaczy — przekreśli,
zakuszy podżegaczy”!

Przeciw imperialistycznym kno-
waniom zagłady świata i naszej Ojczyzny rzucamy wielomilionowy głos w obronie bytu naszego narodu, w obronie dorobku naszego narodu i w obronie jego pokojowego rozwoju. Rucamy ten wielomilionowy głos z kraju, w którym obalony został wielki kapitalizm, wyparty przez imperializm, w którym został uspołeczniony przemysł i gospodarka finansowa, uspołeczniony handel, w którym został ograniczony ustawa Państwa Ludowego i nieustającymi bitwami klasowymi młoty i średnioludni kulak i spekulanci wiejski, w kraju w którym dokonano się głębokie przesunięcia klasowe. Trzema narodami staje się dziś i ludnośćowo klasa robotnicza (54%). Rośnie burżuazja i potężnie nowa socjalistyczna inteligencja z mas chłopskich i robotniczych. Nowa Polska orze traktorem PGR-ów, SOM-ów i POM-ów. Chłopsstwo żyje powszechnie spółdzielczością zbytu i wymiany, kontrakcją i planem państwowym, władza coraz powszechniej i szczegółowej swoim terenem poprzez Rady Narodowe, jej wielki tron awangardy wszedł już i żyje od dwóch lat, od roku w spółdzielniach produkcyjnych. Klasowy, powszechny awans przeżywa nasza wieś w tempie oszalałym.

Wskazują na to: likwidacja alfabetyzmu, powszechne szkolnictwo, milionowy wymarsz do szkół zawodowych i wyższych, do pracy przemysłowej, setki tysięcy produkcyjnych działaczy chłopskich na własnym terenie. Milionowe nakłady pism na wieś, biblioteki gminne, rosnąca sieć kin i świetlic. Powszechny awans materialny przez upełnomocnienie z reformy rolnej, przez politykę stałych cen, klasową politykę podatków, kredytów, zakupu towarów, narzędzi, maszyn, konstrukcji, aż do spółdzielni produkcyjnych, które otwierają niezachwianą perspektywę dobrobytu, sprawiedliwości i kultury.

Dźwignię tych przemian w bazie jest rozwój przemysłu, który w tworzącym trudzie klasy robotniczej już pozwolił naszej Ojczyźnie prześcignąć potencjał przemysłowy Włoch przedwojennych i zrównać się z Francją.

Wielkie inwestycje, założone w całym kraju, jak dynamit rewolucjonizować już zaczynają naszą prowincję, nasze regiony bliższe i dalsze. Unerwiają życie gospodarce, rytmizują równomiernie cały kraj i wspaniale zbliżają wieś do potężniejących miast socjalistycznych.

W tym gigantycznym procesie przemian brał udział CAŁY NARÓD Kto z klasy robotniczej, kto z chłopstwa małego i średnio-rolnego, kto z inteligencji (na miano to zastępującej) — gdy przemierzamy myślą minionych 6 lat — zaprzecz, że nie przykładał się do odbudowy Ojczyzny z ruin, pożogi i zgłiszcz, jakie zostawił faszystowski najeźdźca, że nie oddawał swej pracy dla dalszego jej rozwoju. JAKOŚĆOWO NOWEGO i nieporównalnego z najświeższym nawet okresem kapitalizmu — bo rozkwitu, jaki tylko może osiągnąć sojusznik mas ludowych, które czynią się narodem, kiedy w władzy jest lud.

Jeżeli w tych wszystkich przemianach — tworzącym dziele narodu — widzą masę ludu pracującego wsi i miast ucieleśnienie sił swych marzeń sprzed lat i sprzed wieków tradycją ustną i tradycją pomników

kultury piśmienniczej przekazywanej, a najmocniej tradycją buntów, walk klasowych i zrywów rewolucyjnych — to należy przypomnieć, że jeszcze 6 lat temu, u progu nowej Polski, wyzwolonej zwycięstwem Kraju Socjalizmu nad hitlerowskimi hordami i nad zawieszonymi hienami imperializmu amerykańskiego — mówił Prezydent Bierut do narodu:

„Nie macie innego chleba prócz tego, jaki własną pracą wydrzeć z ziemi. Czynne będą te fabryki, które sami uruchomicie. Praca ciężka, ofiarna, wśród wyrzeczeń — to jedyną co mogła dać nam wyzwolona Ojczyzna”.

Któż nie pomierzył rozpiętości i bujnej, uszczęśliwiającej i przemieniącej treści tych kilku lat, jakie nas dzieli od pierwszych powojennych dni, paraliżujących rozmiarami zniszczenia i ruin, energię i wiarę w siły narodu. Dźwignęła ją klasa robotnicza i jej przewodnicząca, Partia. Dźwignęła wzięła dobrej, jedynej i Powszechnej dla mas narodu sprawę. Dziś ta sprawa jakże już jest zaawansowana w drugim roku budowy podstaw socjalizmu. Dziś naród, stający się socjalistycznym jest innym z gruntu narodem.

W kraju gigantycznego dorobku na przestrzeni tak krótkiego czasu, w kraju, osiągnętej sprawiedliwości społecznej przez miliony niedawnych niewolników ucisku i wyzysku kapitalistycznego, w kraju rosnącego powszechnie dobrobytu, w kraju dźwigających się zębów rzeczywistości równości i jednolitości polityczno-moralnej chłopów, robotników i inteligencji — narodu mas pracujących, w kraju Powszechnego i dlatego jedynego w naszej historii awansu MAS LUDOWYCH do kultury i wiedzy, do ludzkiego, prawdziwie twórczego życia — ten nowy, przemieniony, naród wzbiera nieznaną w świecie kapitalistycznym MIŁOŚCIĄ DO OJCZYZNY, że jak pisał z ostrołeckiego powiatu chłop St. Markwas — „GDY ZAJDZIE POTRZĘBA, TO POKAD REKA UDZWIĘGNE BRON, DOTAD BĘDE BRONIŁ NASZEJ LUDOWEJ OJCZYZNY. A DZIŚ WRAZ Z INNYMI PODPISZ SIĘ POD UCHWAŁĘ ŚWIATOWEJ RADY POKOJU W WALSCE O POKÓJ, CZYLI O TO, CO CHRONI, CO ZABEZPIECZA MOJĄ OJCZYZNĘ, JAKIEJ JESZCZE NIGDY NIE MIAŁ BIEDNY CHŁOP I ROBOTNIK”.

Otóż to, że „odrodzona Ojczyzna nasza stała się dziś największym skarbem i chlubą polskiego ludu” nie jest wyłącznie tylko naszym własnym szczęściem. W podobnej sytuacji znajdują się wszystkie demokracje Ludowe, wielkie Ludowe Chiny, odrodzony naród niemiecki w Niemieckiej Republice Demokratycznej, zbudzone raz Październikiem, a drugi raz zwycięstwem Stalingradem, ludy i narody na kontynentach dalekich kolonii. I choć krwawią w walkach wywołanych - narodowych przysięcie ani teraz po drugiej wojnie światowej — w Vietnamie, na Filipinach, w Indochinach, w Afryce, w Iranie — niezlomna nadzieja, że zerwą wreszcie pięta amerykańskich koncernów i żandarmów. Do boju zagrewna je wszędzie i prawdziwie rewolucyjna siła — klasa robotnicza, w której piersiach — dziś na tle powszechnej zdrady burżuazji — bije najsilniej miłość patriotyczna, która jedynie może i która chce ocalić naród i Ojczyznę.

Po zwycięskim Stalingradzie i Berlinie, po latach rozkwitu Związku Radzieckiego, który wkracza już w erę komunizmu, po latach rewolucyjnych przemian w Demokracjach Ludowych, — w krajach kapitalizmu jakże wzrosły i spętały siły rewolucyjnego proletariatu, przed wzbuchem której dąży zdradziecka burżuazja krajowa i ściąga raz wraz na własną rękę i narodów swych pętle amerykańskiej niewoli, militarnej, ekonomicznej i politycznej.

Otóż, co jest największym i najważniejszym znamiem lat powojennych to chyba to, że wzrosła równie jak nadejście świadomości mas narodowych w krajach kapitalistycznych i kolonialnych. Świadomość zagrożenia ich bytu biologicznego przez ścianę paniki wojennej i próby rozszerzenia wojny na cały świat. Wzrasta świadomość siły obywateli, jaka trzęsie w milionowych głosach narodów przeciw wojnie, przeciw niszczeniu jakiegokolwiek narodu, przeciw hamowaniu pokojowej pracy i rozwoju narodów.

kolwiek narodu, przeciw hamowaniu pokojowej pracy i rozwoju narodów.

To nowe, powszechne zjawisko wyrastania obozu pokoju miliarda ludzi, obozu pokoju, jednoczącego w tym pragnieniu i walce o ten wspólny cel wszystkie narody — rozstrzygnąć dziś może i rozstrzygnie o losach świata i narodów.

I teraz dopiero popatrzenie na przeciwny kraniec świata Pokoju i nowego życia — na „centrum finansowego wyzysku” — USA — miliardów, jak wchodzi ono w stadium przedśmiertnego szaleństwa.

Cóż bowiem widzi „centrum wyzysku świata” w krajach pokojowej, twórczej pracy, co widzi w krajach nowego, sprawiedliwego życia, co widzi w nieustających walkach wyzwoleńców narodów kolonialnych, co widzi we wzbierającym gniewie proletariatu uciskanego i w niewole oddawanego Wall Street przez burżację wasalnych państw, co widzi w miliardowym ruchu wszystkich narodów, broniących Pokoju? Widzi zawsze i wszędzie to samo: kurczące się pole i kurczące się szanse na hipoteczny, kolonialny wyzysk imperialistyczny.

Imperializm amerykański owładnięty histerią lęku — upija się pozamiłymi, marszałkującą i atlantycką dawną mocarstwem kapitalistycznym, czyniąc ze swych lenników — pacholców, zastraszając konflikty wewnątrz obozu imperialnego, prowokując narody i zastraszając czynność i bojowość narodów całego świata.

A obłędowi amerykańskiego imperializmu, który się wyraża w nieposkromionej, barbarzyńskiej żądzy podporządkowania całego świata swemu wyzyskowi, staje na przeciw „niepowstrzymanemu wzrostowi sił i rezerwowi obozu antyimperialistycznego, który rozwija się w wielką ofensywę pokoju”.

Ale oślepiła żądza panowania nad światem już rzuciła imperializm amerykański do wojny na Korei, do remilitaryzacji Japończy, do nowego przygotowywania wojny w Europie. Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich Polska została zagrożona bezpośrednio.

Sens tego zagrożenia potrafimy sobie aż nadto dobrze uprzytomnić, pomni straszliwej zbrodni hitlerowskiej z lat nocy okupacji i drugiej wojny światowej. Pomni barbarzyństwa unowocześnionego, jakie na Korei równa kraj — ziemia, widmo „amerykańskiego ludu” urzędujących przy pomocy Kruppów, Farbens — Industrie i esmanów hitlerowskich pod wodzą Eisenhowerów — zagraża biologicznemu życiu naszego narodu. Dlatego nasza Karta Plebiscytowa Pokoju, to narzędzie obrony, za które chwycić winna ręka każdego Polaka. Zaiste, zdrady narodu dopuściłby się ten, kto nie stanąłby w obronie kraju, z którego imperialistyczny zwyrodniały cieleńcy uczynić cmentarzysko...

Szaleńcze zabiegi, zmierzające do wywołania wojny, najpodlejsze kłamstwa i wymysły, mające za cel porażenie ludzkości lekkiem, kiedy Wall Street z cynizmem, podżawianym już cieniem człowieczeństwa, potęga widmem bomby atomowej i wodorowej, widmem bakteriologicznej wojny — nie wywołują już jednak paniki i porażającego odrętwienia w narodach świata. Wąż — okularnik z Wall Street nie zahipnotyzuje swych ofiar. Bo nie wierzącej podlegajątemu gadowi, ALE LUDZIE, ALE NARODY, w których świadomość sprawiedliwości społecznej i miłości Ojczyzny wznosi się dziś pod wpływem rozkwitu Pierwszego Kraju Socjalizmu i socjalistycznych narodów i socjalistycznego patriotyzmu, NA WYŻSZY STOPIEŃ, na stopień takiej godności ludzkiej i narodowej jakiego jeszcze historia nie znała.

Hipnotyzm węża — okularnika z Wall-Street nie wyrasta z jego siły ani militarnej, ani ekonomicznej, ani ludnościowej, wyrasta przede wszystkim z NIKCZEMNEJ SIECI KLAMSTWA, które mają za cel splugawić prawdę o drodze proletariatu, o drodze narodów socjalistycznych, o sile obozu pokoju! Mają za cel przesłonić potworność amerykańskiej, imperialistycznej - barbarzyńskiej zagłady ludzkości - zbrodnię w Korei, w koloniach, we własnym kraju na Murzynach, dokonywane co dnia, zbrodnię wyzysku, nędzy, chorób i ciemnoty, zadawane milionom ludzi wielu krajów i narodów.

(Dokończenie na str. 8)

W CAŁEJ Polsce odbywa się plebiscyt pokój. Miliony ludzi podpisują żądanie „zawarcia paktu pokoju” pomiędzy pięciu wielkimi mocarstwami—Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Chińską Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją.

Nie znajdziecie w kraju takiego zakątka gdzieby Narodowy Plebiscyt Pokoju nie związał ludzi w walce o spokojną i szczęśliwą przyszłość.

We wsi Karnkowo, niedaleko miasteczka Lipno, na Pomorzu agituje za pokojem Seweryn Skulski. Nasi czytelnicy znają dobrze zastępowanego pisarza i korespondenta. Na przestrzeni powojennych lat drukował szereg artykułów i korespondencji we „Wsi”, „Chłopskiej Drożce”, „Gromadzie”, „Somopomocy Chłopskiej” i „Rolniku Polskim”.

Skulski w wolnych chwilach dogląda swego ulubionego sadu, późnymi wieczorami pisze. W ciągu dnia widzimy go w pracy partyjnej, działa na terenie ZSCH, dogląda gazetki ściennej w świetlicy, obecnie odbywa z chłopami plebiscytowe zebrania...

W Polsce nie brakuje chłopów, budujących podstawy socjalizmu na wsi, jeśli więc Skulski wyróżnia się spośród nas, zwłaszcza w walce o pokój, swoją nieugiętą i nieprzejadną postawą wobec imperialistów amerykańskich, wobec wszystkich ciemnych sił, knujących nowy spisek przeciwko wolności narodów, przeciw pragnącemu żyć w pokoju ludzkości — to przede wszystkim dlatego, że zna osobiście aż nadto dobrze imperializm amerykański.

Ze dzisiejszy agitator pokoju ze wsi Karnkowo, demaskujący imperialistów już przed kilkudziesięcioletnią jako emigrant, był wówczas wrogiem Wall Street, reprezentuje za tym chłopów — emigrantów, świadomych swych krzywd i wyzysku, jakiego doznali na „wolnej” ziemi amerykańskiej, reprezentuje tych wszystkich, którzy powrócili do ojczyzny walczą o swych bliźnich i dalszych, znajomych i nieznanym, współtowarzysz Polaków i Amerykanów, pozostających za Oceanem, walczą, aby niewinny Mac Green nie ginął na elektrycznym krześle, dlatego tylko, że jest Murzynem i walczył z faszyzmem.

Skulski ma za sobą 56 lat bogatego i niełatwego życia. To niełatwe życie, wypełnione walką bynajmniej jeszcze nie zakończoną, należy właśnie teraz ukazać polskiemu czytelnikowi tej, decydującej o sprawie pokoju, wiosny.

Miał 17 lat, kiedy biedni rodzice postanowili go, wiosną 1912 roku wyprawić na emigrację zarobkową do Ameryki. Ojciec — Jan Skulski — był z pochodzenia chłopem, ale nim się świadome dzieciństwo Seweryna rozpoczęło, sprzedał swoją „pięciomorgową biedę” — krzywą stodołę, lichą lepiankę — i osiadł w jednoizbowym mieszkaniu na przedmieściu małego Łaszczowa, w powiecie Tomaszów Lubelski, jako dorywczo zarabiający robotnik murarski. 8-mio osobowa rodzina głodowała w okresach zastoju w sezonie budowlanym. Cóż zresztą można było budować w Łaszczowie? Kościół już był, podobnie magistrat, a pan aptekarz pobudował się, nim do Łaszczowa przybyli Skulscy.

I oto w zapadłym nikomu nieznanym miasteczku, zrozpaczona matka puszcza na cały dzień dzieci pomiędzy sąsiadów, lecząc, że się przecież ulitują i nakarmią je. „Ten system wyżywienia” odkryje w kilka lat później młody Skulski w kraju amerykańskim, kiedy się zetknie z taką samą nędzą w olbrzymim Chicago, czy purytańskim Bostonie.

17 lat życia przed wyjazdem „po złote runo” do Ameryki, to okres w życiu Skulskiego, którego niepodobna zbagatelizować. Miasteczko jak miasteczko, błoto, wyzwy, pełno śmieci i kilkanaście metrów chodnika od apteki do kościoła. A jednak?

Jan Skulski, ojciec Seweryna, wyróżniał się w drobniomieszczańskim, klerikalnym Łaszczowie, swoimi postępowymi poglądami. Ten wyklinany z ambony robotnik, o czytany dosyć wszechstronnie, miał daleko rozległą wiedzę o istocie stosunków kapitalistycznych, niż by sobie tego życzył sprawujący „rząd dusz” w miasteczku — hrabia Szeptycki.

Był Królestwo Kongresowe o kilkadziesiąt lat wyprzedziło w rozwoju gospodarczym Galicję i Poznańskie. Silniej rozwinięty niż kapitalizm, silniejsze więc były jego sprzeczności, bardziej świadoma i bojowa klasa robotnicza. Jan Skulski miał świadomość walki i barykad na ulicach Łodzi i Warszawy, wiedział o partiach robotniczych, niż by sobie tego życzył sprawujący „rząd dusz” w miasteczku — hrabia Szeptycki.

Okres świadomego dzieciństwa, a raczej już chłopięctwa Seweryna... zbiegli się z pobytom Mieczysława Brzezińskiego w Łaszczowie.

Ow znany i czynny działacz Tow. Oświaty Narodowej, bliski współpracownik „Głosu Warszawskiego” ukrywał się w małej lubelskiej

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Skulscy w Ameryce i o Ameryce

mieście. Brzeziński, jak wielu pozytywistów zwalczał dosyć ostro rację społecznie postępowanie kleru. Dla Seweryna obserwującego często zatałagi ojca z księdzem nie było to bez znaczenia. Wszakże, co innego grało tu decydującą rolę. To, w czym Brzeziński wyrażał opinię postępowej inteligencji burżuazyjnej — wiarę w naukę, możliwość poznania prawdy, rządzących życiem — kształtowało stosunek Seweryna do świata. Pozytywistyczna nauka, — dawała mu jakieś takie pojęcie o niektórych zjawiskach społecznych, a w każdym razie zwracała uwagę na konieczność odróżniania „prawdy od urojen, fantazji od rzeczywistości”. Seweryn kilka lat uczył się u Brzezińskiego.

Mamy tu więc do czynienia z dzieckiem końca 19-go wieku, wychowanym w atmosferze budzącej się świadomości klasowej, nawet już u prowincjonalnego proletariatu i pozytywistycznych jeszcze tradycji. Dzieciak, który, zmuszony nędzą, wyruszył samotnie z tłumocznym przewieszonym przez ramię i rubia, mi zaszytymi pod pachą — w wiek XX-ty. Po „Złote Runo” do Stanów Zjednoczonych. 17-letni chłopiec — w roku 1912 Nowy, chłopski Conrad — Korzeniowski? Ale w nowym, imperialistycznym etapie kapitalizmu! Ale już... nie Conrad!

W lokalu „Agencji Okrętowej” Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu zetknął się z setkami współtowarzysz, przeważnie galicyjskimi chłopami. Zalegali ławy, stoły, podłogi, trzymając kurtki, jedyną bogactwo, jakie jeszcze posiadali. A snili — jak Skulski — o dobrobycie. W porcie belgijskim Antwerpii spotkał już chłopów włoskich, węgierskich, serbskich, chorwackich, bułgarskich, rumuńskich — pełną reprezentację proletariatu europejskiego.

Spół następnie wiele dni pod pokładem „Lapiandu”, wepchnięty pomiędzy masę ludzką, klącą i narzekającą na brudne koce, hamaki bez pościeli. Setki ludzi, głodujących częściowo, narzekających na „morską chorobę” żyło wizją krainy „międom i mlekiem płynącej”. Ogładano ich skrupulatnie na Wyspie Łez, słynnej Ellis Island, wieszano na szynach tabliczkę z nazwiskiem i szlakiem kolejowym, którym mieli iść, jadąc po szczęście i wyprowadzić zwierzęta w głąb amerykańskiego kontynentu.

Nasz czytelnik pamięta zapewne, artykuł Skulskiego — „Po Złote Runo” do Ameryki — przypominając go z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że w toczącej się walce o pokój stanowi on wymowny dokument, oskarżający imperializm amerykański. Nasza literatura pamiętnikarska niewiele zna podobnie ostrych i tak trafnych a zarazem dojrzałych ideologicznie i nawet artystycznie — oskarżeń kapitalizmu imperialistycznego. Po drugie zaś — artykuł ten i wiele innych pisał polski emigrant, wczoraj robotnik amerykański, dzisiejszy — świadomy i czynny obrońca pokoju.

„Widzicie tam uprawne pola? — pisał Skulski o swoim pobycie w USA. — To ręce emigrantów rąbały lasy, karczowały pnie, przeorywały pierwsze ugory. — Piękna jest kanalizacja? To kilofy i szpady w rękach emigrantów ryły doły na kanalizację. Gdy podróżujący wiją się drogą pomiędzy wzgórzami, zobaczysz gdzieś na zobcu stary, zaniedbany cmentarz, wejść tam! Być może, mogły już czas zniekształcić, krzyże i nagrobki pochylone, a może ich już nie ma. Nikt ci nie powie, że akurat tu lub tam, ten i ten spoczywa, ale wiesz, że leżą tu dziesiątki tysięcy Skibów, Tomczaków i Szymczaków z nad Wisły, Sanu, Pilicy i Wieprza, Nagych z nad Dunaju, Titulesców i wielu, wielu innych. Nad jednym skła się w kopalinie oberwała, innego walcowano w stalowni pochwyliła, innego ziemia przy kanalizacji zawałiła, jeszcze innego wagon, pędzący z naładowanym materiałem, zabił. Budno. Kraj nowy, trzeba go budować, a szczególnie Wall ulicę, wykładaj i coraz wyżej. To kraj marzeń, kraj wszelkich możliwości dla „wszystkich”. Patrząc, owszem, jeden Jan Smółski w Chicago został „polskim” milionerem.

Tych „polskich” milionerów policzyć można na palcach jednej ręki. Skulski zauważa tę prawidłową ustrójową. Większość jego kolegów, którzy przez Agencję Okrętową w Oświęcimiu startowali w „szczęśliwe” życie, mieszkała w miastach wznoszonych z tektury, polamanej blachy, zepsutych rur wodociągowych, desek i papieru. Niektórzy osiągnęli nawet własne... łodówki, lecz przychodził kryzys, upadał

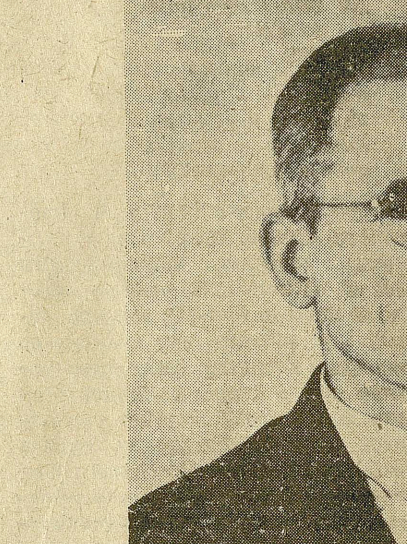
bank, wraz z ciężko zaoszczędzonymi wkładami i trzeba było rozpoczynać dorobek od nowa, spod mostu. Ileż to razy na przestrzeni emigracyjnych lat zaczynało się życie „raz jeszcze”, to znaczy bez grosza i bez pracy?

Bywało i tak, że sterani pracą u Forda, Du Ponta, Rockefellera, wracali emigranci po kilkudziesięciu latach w swe ojczyźne strony. Kupować kamienie i folwarki? Nie. Przez Wyspę Łez wracali „czerni”, opatrzeni wylizym biletem przez Komisję do badania działalności antyamerykańskiej.

„Nic to, że protestowałem, że wołałem, iż pracowałem tam lat 20, że tam zdrowie, młodość, pot i krew zostawiłem, że tyle tam gmachów zbudowałem, dróg i góry węgla wydobyłem, że tysiące arów ziemi pod kukurydzę, zarozałem, że jego płuca, wzrok tam w cementowniach zostały! Powiedzieli mi tylko — **precz czerwony** — i tak się go pozbyli!”

Literackie reminiscencje i wspominki? Czy prawidłowo obraz sytuację polskiego i europejskiego emigranta w Stanach Zjednoczonych? Na pewno to drugie. Taki obraz czy wywarłby silniejsze wrażenie na

bank, wraz z ciężko zaoszczędzonymi wkładami i trzeba było rozpoczynać dorobek od nowa, spod mostu. Ileż to razy na przestrzeni emigracyjnych lat zaczynało się życie „raz jeszcze”, to znaczy bez grosza i bez pracy?



Seweryn Skulski

czytelnika, gdyby go napisał wytrawny, „pogłębiony” intelektualnie publicysta? Skreślił go samouk, syn biednego chłopca i zarazem murarza z bylej Kongresówki.

Nie literackie to impresje na temat stosunków społecznych w USA. Każdy obraz nakreślony przez Skulskiego zgadza się z prawdą naukową o imperializmie.

Jechali pełni nadziei, ufni w dobroć „Wuja Sama”. A wujcio, sam Rockefeller, tak mówił do nich w jednej ze szkółek niedzielnych dla robotników: „Rozrost wielkiego przedsiębiorstwa jest tym samym, co utrzymywanie się przy życiu jednostki **dziennej**”. Róż, która jest symbolem urody amerykańskiej, można wyhodować w całej jej obozach, gdzie źródłem wody do picia jest rów przydrożny.”

Wojtaś pyta — w jakich warunkach doszedł syn chłopca i murarza z Łaszczowa do dojrzałości politycznej, a więc i pisarskiej? Co sprawiło, że każda jego literacka praca może potwierdzić konkretnym, naukowym materiałem? Skąd u polskiego emigranta tak prawidłowe widzenie rzeczywistości amerykańskiej?

Sprawa jest prosta. Na Seweryna Skulskiego patrzmy jako na członka określonej klasy społecznej, mianowicie: **klasy robotniczej**. Ta właśnie przynależność, określa w znacznej mierze jego klasową świadomość.

Niemal natychmiast po przyjeździe rozpoczął pracę w mieście Mansfield, jako gisier. Przez rok dźwigał roztopiony mosiądz. W Galion pracował kilofem, jako robotnik przy budowie dróg, potem robił siedzenia do aut w Detroit. Z kolei widzimy Skulskiego przy wielkim młocie parowym w Toledo. Zmynał naczynia w hotelu, znowu powracał do gisierki, 6 lat przął w Ulica nio bawelnianę, 8 lat obsługiwał tokarkę, produkował również pudełka do zapalek i medale dla amerykańskich „bohaterów” pierwszej wojny światowej.

Widzimy zatem emigranta — robotnika, który w wielu fabrykach „przy ciężkiej pracy spędził” swój pobyt w Ameryce. Pełne 25 lat! Pierwszą wypłatę na amerykańskiej ziemi, wynoszącą 17 dolarów, wydał w następujący sposób: 5 dolarów posłał ojcu do Łaszczowa, 3 dolary przeznaczył na opłacenie rocznej prenumeraty **robotniczego pisma**, za dolara kupił „**Pana Tadeusza**”, resztę przeznaczył na mieszkanie i wyżywienie. Przy następnych wypłatach Skulski ograniczył wydatki na ubranie, zwiększył natomiast na książki i gazetę. Po kilku latach stał się właścicielem dużej biblioteczki, pełnej

...Na życie robotnika składają się coraz częściej dwa okresy: jeden stosunkowo krótki, kiedy pracuje z największym nateżeniem oraz dru-

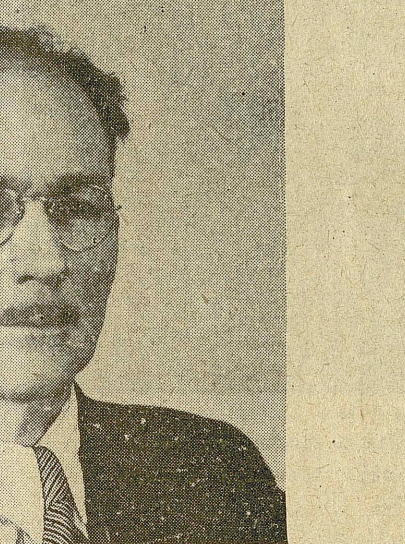
gi — dłuższy, kiedy jest gorzej wynagradzany, często choruje, pracować może znacznie mniej intensywnie, a mimo to wyleża swój wyczerpany organizm, by jakoś utrzymać się na powierzchni.”

Skulski wspomina o wypadkach przy pracy Niemiecki, postępowy ekonomista stwierdza je w swej książce na bogatym materiale statystycznym. Potwierdza również ruinę materialną robotników, zbierających przez długie lata oszczędności na kupno małego choćby domku i mebli, które w okresach kryzysów przepadają bezpowrotnie.

Emigrant z Łaszczowa aż nadto dobrze rozumie procesy historyczne, związane z imperialistyczną fazą amerykańskiego kapitalizmu. Te właśnie procesy ucisku i proletaryzacji powodują radykalizację nastrojów wśród wielu emigrantów, uczestniczą oni w strajkach, manifestacjach, włączają się w rozmaite organizacje robotnicze.

A trzeba powiedzieć, że Skulski nie mało oglądał strajków. W roku 1912, kiedy przybył do USA, strajkowało 792.000 robotników. Liczba ta rosła z roku na rok. W 1913 roku strajkowało 997.000, w 1916 — 1.559.917, w 1919 — 4.169.348!

Obo macie lata 1933 do 1936! W rodzinnym kraju sanacyjna „radosna twórczość”. Na tym „budowaniu” Polski „silnej, zwartej i gotowej” robili pieniądze emigranci — spryciarze. Kupowali np. stare pudła okretowe, pomalowali na biało-czerwony kolor, nazwali „Kościuszko” lub „Puławski” i rozpoczynali sprzedaż akcji „Polskiej Agencji Okrętowej”. Powodowany uczuciem szczerego patriotyzmu — polski emigrant oddawał ostatnie grosze. A „agencji” — nigdy nie było. Organizowano nieistniejące związki szewców, piekarzy, mechaników, wyciągano z emigracyjnej masy pieniądze, istniała nawet spółka akcyjna do sprowadzania grzybów z Polski i kminu do kiszenia ogórków. Kto zaś te akcje eksploatowania ciężko pracujących emigrantów demaskował — okrzyczany był jako „bolszewik”. Wyrzucano go następnie — jeżeli należał — ze wszystkich „bractw, kółek różnów i komitetów”. Lecz członkiem klasy robotniczej pozostawał i to bardziej doświadczonym.



Seweryn Skulski

Jechali pełni nadziei, a zamieszkał na przedmieściach w „palacach” z tektury, w lepiankach i ziemiankach. I tę prawdę historyczną potwierdzają oficjalne dane.

Opublikowany w Nowym Jorku dokument ustawodawcy Nr. 70 „Sprawozdanie superintendenta Miasta Nowego Jorku do Rządu i Ciężkiej Ustawodawczej” z roku 1940 — stwierdza, że 34,1 procent mieszkańców Nowego Jorku powinno otrzymać natychmiast nowe mieszkania. W urągających zdrowotności i zasadom higieny mieszkaniach żyje 1/3 rodzin. W Stanach Zjednoczonych w „Roczniku Pracy Społecznej” (1914 rok) pisał Moslen: „Istnieje około 125.000 wędrownych rodzin, obarczonych pół milionem dzieci, mieszkających najbardziej prymitywnie w pewnego rodzaju obozach, gdzie źródłem wody do picia jest rów przydrożny.”

Wojtaś pyta — w jakich warunkach doszedł syn chłopca i murarza z Łaszczowa do dojrzałości politycznej, a więc i pisarskiej? Co sprawiło, że każda jego literacka praca może potwierdzić konkretnym, naukowym materiałem? Skąd u polskiego emigranta tak prawidłowe widzenie rzeczywistości amerykańskiej?

Sprawa jest prosta. Na Seweryna Skulskiego patrzmy jako na członka określonej klasy społecznej, mianowicie: **klasy robotniczej**. Ta właśnie przynależność, określa w znacznej mierze jego klasową świadomość.

Niemal natychmiast po przyjeździe rozpoczął pracę w mieście Mansfield, jako gisier. Przez rok dźwigał roztopiony mosiądz. W Galion pracował kilofem, jako robotnik przy budowie dróg, potem robił siedzenia do aut w Detroit. Z kolei widzimy Skulskiego przy wielkim młocie parowym w Toledo. Zmynał naczynia w hotelu, znowu powracał do gisierki, 6 lat przął w Ulica nio bawelnianę, 8 lat obsługiwał tokarkę, produkował również pudełka do zapalek i medale dla amerykańskich „bohaterów” pierwszej wojny światowej.

Widzimy zatem emigranta — robotnika, który w wielu fabrykach „przy ciężkiej pracy spędził” swój pobyt w Ameryce. Pełne 25 lat! Pierwszą wypłatę na amerykańskiej ziemi, wynoszącą 17 dolarów, wydał w następujący sposób: 5 dolarów posłał ojcu do Łaszczowa, 3 dolary przeznaczył na opłacenie rocznej prenumeraty **robotniczego pisma**, za dolara kupił „**Pana Tadeusza**”, resztę przeznaczył na mieszkanie i wyżywienie. Przy następnych wypłatach Skulski ograniczył wydatki na ubranie, zwiększył natomiast na książki i gazetę. Po kilku latach stał się właścicielem dużej biblioteczki, pełnej

różnorodnej literatury. Szczególnie bogato reprezentowane były dzieła Marksa i Engelsa z powieściopisarzy — Dostojewski, Tolstoj, Conrad, Dickens, Hugo, Sinclair i London.

Kiedy wreszcie zaoszczędził 100 dolarów, wybrał się na Południe Stanów. Pieniądże wyszły szybko. Na „powrotną podróż nie starczyło. I dopiero kiedy na piechotę musiał przedostać się do Memphis, poznał wstrząsającą sytuację Murzynów. Skulski ładował z pewnym Murzynem barkę, płynącą po Missisipi, ku wspomnianemu miastu. Wzmianka za pracę obiecywał kapitan podwieść ich bezpłatnie. Murzyn podzielił się ze Skulskim kawałkiem chleba, którego mu dostarczył jego czarny współtowarzysz — kucharz. Murzyn odpokutował za próbę jedzenia białego chleba. Nurkując po szerokiej rzeczce z trudem uszedł spod kuli, którymi zasypywał go kapitan. A Skulskiego wyrzucono na brzeg za sympatyzowanie z czarnym.

Siedział więc na piechotę. W jakimś miasteczku ustąpił z drogi staremu murzynowi, niosącemu ciężki wór. Polski emigrant nie wiedział, że to starzec, obladowany ciężarem, „powinien był zejść mu z drogi” za tę niewiedzę — spotkała go kara. Policja usunęła go z Południa.

Obo macie lata 1933 do 1936! W rodzinnym kraju sanacyjna „radosna twórczość”. Na tym „budowaniu” Polski „silnej, zwartej i gotowej” robili pieniądze emigranci — spryciarze. Kupowali np. stare pudła okretowe, pomalowali na biało-czerwony kolor, nazwali „Kościuszko” lub „Puławski” i rozpoczynali sprzedaż akcji „Polskiej Agencji Okrętowej”. Powodowany uczuciem szczerego patriotyzmu — polski emigrant oddawał ostatnie grosze. A „agencji” — nigdy nie było. Organizowano nieistniejące związki szewców, piekarzy, mechaników, wyciągano z emigracyjnej masy pieniądze, istniała nawet spółka akcyjna do sprowadzania grzybów z Polski i kminu do kiszenia ogórków. Kto zaś te akcje eksploatowania ciężko pracujących emigrantów demaskował — okrzyczany był jako „bolszewik”. Wyrzucano go następnie — jeżeli należał — ze wszystkich „bractw, kółek różnów i komitetów”. Lecz członkiem klasy robotniczej pozostawał i to bardziej doświadczonym.

Warto by tej wiosny, odwiedzić Seweryna Skulskiego w Karnkowie. Dogląda pewnie teraz pinie sadu. Państwo Ludowe nadało zaśluzonemu pisarzowi 7 hektarów gospodarstwo. Należy do Partii, działa na terenie lipnowskiego powiatu, brał ostatnio czynny udział w akcji skupu zboża, agituje za socjalistyczną gospodarką na wsi. Interesuje go żywo sprawa upowszechniania kultury, bywa w świetlicy, współredaguje gazetkę ścenną, prowadzi bibliotekę gminną.

Późnymi wieczorami pisze — jak od kilkudziesięciu lat — korespondencje, opowiadania i wiersze do rozmaitych pism. Wiele też pismuieruje i czyta: „Wies”, „Samopomoc Chłopską”, „Poradnik Oświatowy”, „Chłopska Droga”, „Gromadę”, „Trybunę Wolności”, „Wolność”, „Trybunę Ludu”, „Krokodyla” i postępowe pisma amerykańskie — „Gwiazdę Polarną” i „Głos Ludu”.

Tam, z pomorskiej wsi — siwy już dziś pisarz — atakuje piórem amerykańskich imperialistów, demaskuje ich wobec chłopów z bliższej i dalszej okolicy.

Drogi Kolego Skulski — nie zmarowałśże 25 lat niełatwego życia w USA. Policie uważnie ile głosów za pokojem padło na Waszej wsi i na wielu innych, gdzie Was czytano, gdzie Was znają i słuchają. W głosach tych realizuje się znaczna część celów Waszej pracy i walki. Głosy te dopomogą współtowarzyszom pracy, których pozostawiliście w imperialistycznej Ameryce, dopomogą wszystkim uciskanym na całej kuli ziemskiej.

I jeszcze jedno wprost do Was chciałbym na zakończenie napisać. Mówicie żeście gospodarz lichy. Czytamy uważnie w jednym z Waszych artykułów: „Gospodarz ze mnie lichy. Lubie jak mi się z pugiem ziemia koło noś układa, jak zboże wschodzi moją ręką zasiane, ale natura ciągnie wilka do lasu: przetracać swój czas tam, we fabryce, lecieć potem na zebranie, posiedzenia, czytać, pisać”.

Otoż to, **jeście chłopem a czujecie się robotnikami!**

To jest u Was nowe, nie od dziś, od lat całych a to jest, to staje się coraz bardziej powszechne w Polsce Ludowej.

Pod kapotą chłopską w Radach Narodowych, spółdzielniach, w kolektywach produkcyjnych, w świetlicy, w akcjach siewnych, żniwnych, skupu zboża, Plebiscytu Narodowego za Pokojem bije dziś na wsi polskiej serce sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Bije serce chłopsko-robotnicze. A

z takim narodem nie damy się okłamać amerykańskiemu imperializmowi ani zastraszyć, ani zniszczyć. Takim narodem my pomożemy masom narodem amerykańskiego, aby, jak pisał Towarzysz Skulski, one weszły na pierwsze szpalty pism, a wylecieli z nich milionerzy.

chrzciny i wesela sałe, śpiewa „Jeśże Polska” lub „Włazła Kaśka na chalupę” a pieniądze liczy i liczy. Podobnie jego konkurent — Maciej Gębała — prezes Krakusów, gnazda Sokołów, Towarzystwa św. Macieja. Onufrego i Pankracego Konkurenci wyrwyają sobie klientów, ale gdy w „interesie” pojawi się — „czernioliak” — następuje święte przymierze. Ruszają Krakusy, Sokoły, Ułani i artylerzyści wszystkich polskich królów, aby intruza wyrzucić za drzwi. Po czym przymierze się kończy, następuje walka o większy zysk i wyżysk.

Dotykamy tu dwóch paradoksów. Pierwszy wygląda tak, jakby Skulski nienawidził Ameryki. Nieprawda! Skulski kocha Amerykę, ten niewątpliwie piękny i bogaty kraj, który wnieśli w główny mierz emigranci. Lecz nie zgadza się — jak każdy uczciwy człowiek — „uczonym” socjologiem amerykańskim. **Świat może wiać odpowiedzialność za to, aby każdy pracujący na nim... człowiek mógł spokojnie, szczęśliwie i dostojnie żyć!** Spracowany emigrant polski jest wrogiem „Du Fonda, Forda, Rockefellera, całej monopolistycznej Wall Street, jest wrogiem kapitału siatku, który strzela do Murzyna, sędziów skazujących Mac Greena na karę śmierci i Trumana, który to bezprawie rozbiewia. Lecz nie jest wrogiem, a przyjacielem amerykańskiego świata pracy, demokratycznej Ameryki, którą zachwycał się Erenburg, którą kochał Majakowski.

Drugi paradoks wygląda tak, jakby Skulski walczył z Polską. I to nieprawda! Nienawidził w niej tego, czego i w USA — burzyci Zwalczal Dyrda, Gębałów, Gębałów i Kichy — wysyskiwaczy emigrantów, zwalczał polskiego księdza, który pobierał 10 centów za wstęp do świątyni. Ale kocha wychodźstwo pracujące, polskie i niepolskie, które musiał opuścić.

W roku 1937 stanął przed prokuratorem powiatu Oneida, Mr. Lec. Zarzut, jaki mu postawiono brzmiał krótko — **komunista**. Jeszcze tego roku przybył do rodzinnego kraju. Zwiadał go na piechotę, jak przed laty południową część USA. „...siedem piechotą spod Warszawy przez Lubelszczyznę aż do Sanu i z powrotem przez Polesie do Łomżyńskiego, od Poznania do Kalisza, Kielc, żeby widzieć, jak żyje chłop i robotnik, co mówi, jak myśli o jutrze”. Pieniądzy z Ameryki nie przywiózł, gospodarstwa nie kupił.

Warto by tej wiosny, odwiedzić Seweryna Skulskiego w Karnkowie. Dogląda pewnie teraz pinie sadu. Państwo Ludowe nadało zaśluzonemu pisarzowi 7 hektarów gospodarstwo. Należy do Partii, działa na terenie lipnowskiego powiatu, brał ostatnio czynny udział w akcji skupu zboża, agituje za socjalistyczną gospodarką na wsi. Interesuje go żywo sprawa upowszechniania kultury, bywa w świetlicy, współredaguje gazetkę ścenną, prowadzi bibliotekę gminną.

Późnymi wieczorami pisze — jak od kilkudziesięciu lat — korespondencje, opowiadania i wiersze do rozmaitych pism. Wiele też pismuieruje i czyta: „Wies”, „Samopomoc Chłopską”, „Poradnik Oświatowy”, „Chłopska Droga”, „Gromadę”, „Trybunę Wolności”, „Wolność”, „Trybunę Ludu”, „Krokodyla” i postępowe pisma amerykańskie — „Gwiazdę Polarną” i „Głos Ludu”.

Tam, z pomorskiej wsi — siwy już dziś pisarz — atakuje piórem amerykańskich imperialistów, demaskuje ich wobec chłopów z bliższej i dalszej okolicy.

Drogi Kolego Skulski — nie zmarowałśże 25 lat niełatwego życia w USA. Policie uważnie ile głosów za pokojem padło na Waszej wsi i na wielu innych, gdzie Was czytano, gdzie Was znają i słuchają. W głosach tych realizuje się znaczna część celów Waszej pracy i walki. Głosy te dopomogą współtowarzyszom pracy, których pozostawiliście w imperialistycznej Ameryce, dopomogą wszystkim uciskanym na całej kuli ziemskiej.

I jeszcze jedno wprost do Was chciałbym na zakończenie napisać. Mówicie żeście gospodarz lichy. Czytamy uważnie w jednym z Waszych artykułów: „Gospodarz ze mnie lichy. Lubie jak mi się z pugiem ziemia koło noś układa, jak zboże wschodzi moją ręką zasiane, ale natura ciągnie wilka do lasu: przetracać swój czas tam, we fabryce, lecieć potem na zebranie, posiedzenia, czytać, pisać”.

Otoż to, **jeście chłopem a czujecie się robotnikami!**

To jest u Was nowe, nie od dziś, od lat całych a to jest, to staje się coraz bardziej powszechne w Polsce Ludowej.

Pod kapotą chłopską w Radach Narodowych, spółdzielniach, w kolektywach produkcyjnych, w świetlicy, w akcjach siewnych, żniwnych, skupu zboża, Plebiscytu Narodowego za Pokojem bije dziś na wsi polskiej serce sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Bije serce chłopsko-robotnicze. A

z takim narodem nie damy się okłamać amerykańskiemu imperializmowi ani zastraszyć, ani zniszczyć. Takim narodem my pomożemy masom narodem amerykańskiego, aby, jak pisał Towarzysz Skulski, one weszły na pierwsze szpalty pism, a wylecieli z nich milionerzy.

Wiesław Jażdżyński

TADEUSZ SZEWEERA

NOWE ŻYCIE W SPÓŁDZIELNIACH

(Notatki z podróży)

Z TYGODNIOWEJ wyprawy w teren przywiezłem cztery, zapisane po ostatniej kartce, zeszyty. Notatki z podróży do czterech spółdzielni produkcyjnych...

Przed wyjazdem jeden z kolegów spoglądając na mapę, na której czerwonym ołówkiem wyznaczałem marszrute, powiedział: — po co jechać aż do czterech spółdzielni. Wystarczy zobaczyć jedną, by się przekonać, że przecież tak samo hodują krowy w Lubiatowie jak i w Jackowicach, kontraktują trzodę w Izabelowie i Konstantynowie, stosują maszyny oraz sieją żyto w Opiesinie i Bogumiłowicach... Toczy się tam ta sama walka klasowa przeciw kulakom. Wyrosli z niej ci sami, socjalistyczni ludzie. Występuje więc podobna, jeżeli nie identyczna problematyka...

Prawda, że w tych wszystkich spółdzielniach są krowy i świny, i podobnie zieleni się żyto na wielkim polu, bez miedzi.

Ale co spółdzielnia, to inny, nowy, pasjonujący problem, a często i w spółdzielni — co człowiek to problem

Oto spółdzielnia, która wyrosła na bazie dawnych czworaków dworskich. Jakże jest inna od zakładanej przez chłopów biednych i średnioludów ze starej wsi, dumnej ze swych KPP-owskich tradycji. Nie podobna do tych dwóch — trzecia, powstała na gruncie zrzeczenia działkowców, którzy do niedawna urabiali sobie ręce po łokcie na swych kłopskich zagonach, by stać się gospodarzami „całą gębą” i chłopów, dla których byłby farnal jeszcze rok temu to „dworus”, nie zasługujący w żadnym wypadku na miano gospodarza... Różne tradycje, odmienność bazy materialna, rozmaici ludzie...

Ci ludzie, których zespoliło socjalistyczne budownictwo i walka, różnią się również cechami charakteru. Lecz i charaktery się zmieniają, tworząc się nowe typy psychiczne socjalistycznych ludzi.

Gdyby Lubiatów miał swego kronikarza, zanotowałby na pewno skwapliwie w roku 1950 dwa wydarzenia. Pierwsze, że 10 lutego owego roku 19 byłych farnali i robotników dworskich oraz 7 średnioludów gospodarzy ze starej wsi, podpisał statut, tworząc pierwszą spółdzielnię produkcyjną w piotrkowskim powiecie. Kronikarz ów podkreśliłby z radością fakt, wejścia do niej średnioludów. Miał bowiem w nich młodzieżki kolektyw spółdzielczy mocne oparcie ekonomiczne. Działkowicze wnieśli do spółdzielni może więcej zylastych rak ochoczych do pracy, więcej serca i świadomości proletariackiej, ale średniacy wprowadzili więcej krow i koni, narzędzi i gospodarczej wiedzy.

Drugie wydarzenie na pozór zdumiewające, opatrzyłby zapewne kronikarz wykrzyknikiem, a sekretarz gminny poparłby go zrezygnowanym machnięciem ręki. Jakże nie machać ręką, skoro zgodnie z zasadą dobrovolności, surowo przestrzeganej w spółdzielniach produkcyjnych, ci średnioludni chłopci, tuż przed jesieniami siewami 1950 roku z kolektywu wystąpili. Zabrali ze sobą wniesione ponad 40 ha ziemi, bydło i konie, jedyną siłę pociągową oraz narzędzia.

Zostali dawni farnale — teraz spółdzielcy — sami, ze swoją „starą” biedą i wydawać by się mogło, że nastąpi przystawienie „klapa”. Tak przynajmniej ocenił sytuację sekretarz gminny, tak myślała okolica.

Pozory także na to wskazywały. Jeszcze siewy jesienne spółdzielcy z biedą i z opóźnieniem, ale wykonali. Dostali bowiem pożyczkę, kupili konie i ziarno. Obsiali ziemię, mimo iż początkowo myśleli, że nie dadzą rady. Za to wartość dniówki obrachunkowej spadała, wzrastało zadłużenie spółdzielni. Trzeba było dokupić krow, nieco trzody chlewnej i paszy.

Krótki żywot przepowiadał Lubiatowski spółdzielni. Mimo to żyła. Nawet krzepła w sobie.

Przyszła druga wiosna spółdzielca do Lubiatowa, chłopci ze starej wsi i sekretarz gminny — patrząc szeroko rozwartymi ze zdumienia oczami. Jakże, więc to nie chłopci ze starej wsi, posiadający więcej ziemi, więcej krow, koni, plugów, bron i t. p. byli jej główną siłą gospodarczą? A wydawało się, że tylko oni mogą dać kolektywowi podstawy rozwojowe i środki produkcji? A tymczasem ich odejście na krótko jedynie wstrząsnęło spółdzielnią i nie doprowadziło, jak to okolica przypuszczała, do upadku. Życie w kolektywie nie zamario. A dlaczego? Tej wiosny w Polsce 26 tysięcy państwowych traktorów orze przeciw spółdzielni i chłopskie pola, 66 tysięcy państwowych siewników siewie kwalifikowane ziarno. Maszyny ponad 150 Państwowych

Ośrodków Maszynowych pracują w spółdzielniach.

„POM — to jest wysunięta socjalistyczna placówka na wsi” — mówił sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski. W tegorocznej kampanii siewnej POM-y stały się narzędziem wszechstronnej, produkcyjnej, organizacyjnej i politycznej pomocy ludowego państwa dla socjalistycznego rolnictwa i dla chłopów wstępujących na drogę socjalizmu.

Orały traktory z POM-ów 5 tysięcy hektarów licząc obszar uprawnych pól spółdzielczych w województwie łódzkim. Zaoraty i 96 ha ziemi w Lubiatowie. I spółdzielnia jest Jest, bo był POM. Bo była pomoc państwa i partii, bo rosła siła klasy robotniczej.

Zaorali spółdzielczą ziemię traktorzyści z piotrkowskiego POM-u. Większość z nich, to synowie spółdzielców z Lubiatowa. Miel „smykalkę” do maszyn, poszli na kursy. Nowych kadr do traktorowych brigad potrzeba, wciąż i dużo, bo sieć POM-ów stale i szybko się rozrasta.

Ale chłopcy z Lubiatowa nie pofechali w daleki świat. Tam w spółdzielni wraz z ojcem orząc ziemię, bijąc się o wzrost plonów z hektara, dawali wyraz mojemu zrośnięciu się z macierzystym środowiskiem. Ba, jeszcze pomyśleli o „odstepach” ze starej wsi. Poszli do chłopów i powiedzieli: „zakonczyliśmy siewy w naszej spółdzielni przed terminem. Mamy teraz czas wolny, możemy i wam „prac”.

Odeszli średniacy ze spółdzielni, ale chętni na traktor zostali. Po nie koni i nie jednokibowy plug! Zgodzili się i synowie spółdzielców zaorali ziemię chłopom — odstepcom. Wyszło więc na to, że spółdzielcy — przygotowywali pod ziarno średniaków, że mocniejsi, ci ze spółdzielni w „kłopsie”, niż chłopci ze wsi w pojedynkę. I tak dalej myślała w wsi. Chyba przyjdzie wrócić do kolektywu. I widać, że licniejszą gromadą...

A spółdzielnia rośnie i dźwiga się gospodarczo. Za kilka miesięcy zaprezentuje swój dorobek, jako jedna z przedstawicieli spółdzielni woj. łódzkiego, na wielkiej wystawie rolniczej w Moskwie.

Kiedy się jest w Opiesinie, czuje się tam coś nowego. Nie dlatego, że wiosna i że cała przyroda budzi się do nowego życia. Ale przede wszystkim dlatego, że tej wiosny do spółdzielni w Opiesinie ruszył średniak.

Spółdzielnia III typu w Opiesinie, leżąca w pobliżu Zdunskiej Woli — miasteczka w połowie fabrycznego, w połowie rolniczego — ma specjalny charakter. Jest warzywniczo-zielarska.

Ludzie w niej pełni entuzjazmu, chęci do pracy, zakochani w kolektywie. Są wśród nich przodownicy, są tacy, którzy dopiero dorabiają się tego zaszczytnego tytułu. Pomyśleć, że sołtyś Zwoliński ma 64 lata, lecz gdy ktoś skarży się z kolektywu, iż ciężko pracować, śmieje się szeroko gębą. — Jakże to? Tobie ciężko, gdy masz 27 lat? Ja tam nie czuję ciężaru roboty, choć sześć krzyżyków na grzbiecie... Organizuj bracie robotę, to nie będzie ci ciężko...

Tu żyje i pracuje także nowator, Kazimierz Czaja. Jak chłopiec do dziewczyny z kwiatami, tak przyszedł on do spółdzielni z sercem i głową pełną pomysłów racjonalizatorskich. Dzielny ten Czaja — powiada o nim. A kiedyś, jeszcze przed powstaniem kolektywu cieszył się we wsi opinią „Jeniucha”. Helena Zwolińska, takie wydawałoby się „chuchro”, a najdzielniejsza to członkini Rolniczego Zespołu Spółdzielczego, „Grubawa” Kmieciowa przoduje w pracach ogrodniczych. A „mała” Czeska Zwolińska najszybsza w pleciuniu mał inspektowych...

Na początku było ich zaledwie 12 małorolnych. Tej wiosny jest już 33 — w połowie małorolni, w połowie średniacy. Życiem i pracą tych ludzi kieruje przewodniczący Józef Łęczycki — „choleryk”, a przecież dobry organizator.

Dobra organizacja widzi się i czuje na każdym kroku w Opiesinie. Wydstaje się ona ze spółdzielni, sięga na starą wieś i okoliczne gromady. Agituje...

Srednioludna chłopka Rachwałowa, mimo iż mieszka wśród spółdzielców Opiesina, nie chciała iść do spółdzielni. Bogacze odradzała. Trzymała się na uboczu myśląc, że „kołchoźnicy” nazwą ją wrogiem. Nie doczekała się. Za to któregoś dnia przyszedł do niej sam przewodniczący Łęczycki. Po bronki posiewne, których brak odczuwała spółdzielnia. Nie chciała pożyczyc za darmo, zgodziła się w zamian za orkę pola traktorem i odsprzedaż jej przez spółdzielnię kwalifikowanego ziarna do siewu. Potem na polu Rachwałowej pracował POM-owski traktor i spółdzielczy siewnik. Zaorali miedzę, którą zaznaczy-

ła Rachwałowa kółkiem. A spółdzielcy, obok jej nazwiska dopisali — „niedużo przystąpi”...

Wiosną 1949 roku założyli chłopci pierwszych 40 spółdzielni produkcyjnych w Polsce. A dziś mamy ich już ponad 3 tysiące. Kto wie, czy jutro nie przybędzie 500 nowych kolektywów... W każdym bądź razie w chwili obecnej spółdzielnie produkcyjne pracują już w co dwunastej gromadzie.

Tej samej wiosny w Bułgarii do spółdzielni produkcyjnych przystąpiło już 50 procent wszystkich małych i średnioludnych chłopów tego kraju. Ale, kiedy w Polsce 50 procent spółdzielni to właśnie najwyższy typ, bo trzeci, to w Bułgarii jest on rzadkością. Dlaczego?...

„Komu ubędzie socjalizmu — pisał tow. Zambrowski. — Czy tym, którzy niesłuszną polityką pozostawiają większość chłopów poza spółdzielnią, czy tym, którzy pozwalają im na stopniowe przechodzenie z niższej formy gospodarki kolektywnej w wyższą?...

Jest w Polsce, może podobna do wielu wsi bułgarskich, gromada Konstantynów. Gospodarczą tam chłopci — w większości średniacy — w pierwszym typie spółdzielczym. Czy uczą się socjalizmu? Na pewno tak. Ale jest kilku małorolnych, którzy gwałtem chcą trzeciego typu. Czy słusznie?...

Spółdzielnię zorganizowało 7 małorolnych chłopów w sierpniu 1949 roku. Po miesiącu przyszło do spółdzielni 20 średniaków. Potem podpisał statut Zrzeszenia Uprawy Ziemi jeszcze jeden chłop średnioludny. W ten sposób dwie trzecie wsi stworzyło zwarty, mocny kolektyw, oparty o statut pierwszego typu... Struktura społeczna gromady sama narzuciła ten właśnie rodzaj socjalistycznej gospodarki.

Sredniak wchodził do konstantynowskiej spółdzielni, posiadając już duże doświadczenie gospodarki towarowo-wymiennej. Jego system obliczeń dokonywanych z ołówkiem w ręku, przyczynił się do szybkiego rozwoju Zrzeszenia Uprawy.

Nie było w Konstantynowie jak a teraz są. Na obszarze 24 ha ziemi, gdzie indywidualnie z małym powodzeniem uprawiano niegdyś ziemniaki, teraz rosną selekcyjne trawy. Powstał siedmio-hektarowy sad, na prawie pół-hektarowym kawałku uprawia się elitę nasiennej bułki. Założyli spółdzielcy dwa i pół hektarową plantację chmielu...

Kiedy rozmawia się ze spółdzielcami, a zwłaszcza z Józefem Zakiem, którego o każdej porze dnia można zastać na plantacji, czy ze Stanisławem Kopką przewodniczącym, to wyczuwa się dumę z tych osiągnięć. — „Niech dorównają nam nasi sąsiedzi z Dubidzi, ze Sirzel Wielkich, z Sulmierzy czy Bogumiłowic! Oni, choć gospodarzą w wyższych typach, nie potrafili tak jak my organizować życia gospodarczego”...

Półtora roku już tak organizują życie gospodarcze spółdzielcy w Konstantynowie. Zdobyli średniaka ze wsi. Teraz znowu pięciu dalszych podpisze statut... Bez względu na ilość posiadanej ziemi przed przystąpieniem do kolektywu, po wnieśieniu jej do spółdzielni postanowiono przeprowadzić komasację, przy czym każdy członek otrzymał po komasacji 8 ha. Ten podział dał podstawę lepszej i pełnej organizacji pracy. Dzięki temu i wkład pracy na jednakowych działkach mógł być równy. I każdy chętnie obrałaby przydzielone mu 8 ha. choć wypłatę otrzymuje w zależności od wniesionej ziemi. Obrabiając wspólnie ziemię osiągnęli z hektara przeciętnie 24 kwintale zboża, kiedy na indywidualnych nie mieli nigdy więcej jak 14 kwintali. Znikły miedze, a ostatnio nawet i kolki, prawem statutu pierwszego typu zastrzeżone. Zaorując miedzę uzyskali dodatkowy dla swej gospodarki 17 ha. Mają SOM we wsi, ale korzystają z maszyn POM-u.

Z tych „posunięć” spółdzielni jeszcze pierwszego typu, widać jasno, że staje przed nimi problem: czy może już przejść na ten etap kolektywnego życia, gdzie każdemu liczy się według jego pracy? Ale dochodzą do tego sami, stopniowo, bez nacisku z zewnątrz.

Rozwój spółdzielni, jej ludzie, sukcesy gospodarcze, wzrost świadomości i poczucie dumy, to wszystko wskazywałoby, że zrzeczeniowcy spróbują już swych sił w typie trzecim. Ale... Powiat radomszczański, gdzie leży też Konstantynów, może się poszczycić 16-toma spółdzielniami. Wśród nich tylko jedna jest III typu. Pozostałe wszystkie średniackie gospodarzą w typie I-szym. Może i dlatego spółdzielcy z Konstantynowa nie spieszą się, pamiętając i o tym, że jeszcze jedna trzecia średnioludnych z ich wsi jest poza socjalistyczną gospodarką. Po żni-

wach jednak chyba i oni przyjdą do spółdzielni, jeżeli będzie pierwszego typu. Od razu na trzeci typ zabraknie im odwagi. Oni muszą się nauczyć socjalistycznej gospodarki, muszą przejść znów w krótkim czasie tę samą drogę, jaką ma już poza sobą obecny konstantynowski kolektyw. Dlatego też spółdzielcy z Konstantynowa mają chyba rację, że się nie spieszą i nie gorączkują. Czują się bowiem odpowiedzialni za tych, którzy jeszcze są poza spółdzielnią, i robią wszystko, aby im przyjdzie do spółdzielni ułatwić.

Niezwykle bohaterstwo ciężko chorego 33-letniego przewodniczącego spółdzielni z Izabelowa Władysława Owczarka, wiąże się z powstawaniem nowego człowieka w spółdzielni.

Kiedy się jest w Izabelowie w powiecie sieradzkim, oczom obserwatora narzucają się wprost ci nowi ludzie. Spotkać ich można na dziedzińcu POM-u, zastanie się ich w świetlicy, toczą pogawranki po pracy przy opłotkach, nieraz i po zmierzchu kręcą się jeszcze na polach. Jakże często, kiedy przygadzisz dawno zesłi już z pól, można zobaczyć na spółdzielczym polu Konstantego Kobiela. Albo Józef Kaźmierczak. Ze względu na wiek przeznaczono go do odowienia mleka do mleczarni. Ale Kaźmierczak po takiej robocie (na dwie godziny) resztę dnia pracuje w ogrodzie, bo — jak powiada — mierzi go siedzenie w domu, gdy inni w polu. A Wiktoria Szewczykówna. Nikt, chociaż ma już 50 lat, nie może jej dorównać w pracy przy inspektach. Jeszcze wieczorem ma czas i siłę w świetlicy nad książką, lub w zespole po-prawnego czytania i pisania. A bez przerwy kręcą się wśród POM-owskich maszyn dyrektor Leon Furmański robotnik — ślusarz z Pabianickiej Fabryki Narzędzi... A ruchliwa, jeżdżąca od spółdzielni do spółdzielni, z pola na pole, kierowniczką wydziału politycznego POM Władysława Szramowa, pracująca jeszcze niedawno w łódzkich zakładach odzieżowych jako szwaczka. A traktorzyści: Piorun Zygmunt, wykonujący dziennie 114 procent normy. Rzepka Teofil, który w odpowiedzi na apel Kobielińskiej zaoferował w czasie orki 700 kg paliwa, osiągając przy tym wykonanie normy dziennej w 139 procentach...

Ale co pcha tych ludzi do pracy na wspólnym, do współzawodnicstwa i osiągnięć? Kiedy mają również swoje życie prywatne, zalety i wady, mają rodzinny dom i domowe ognisko. Pcha ich fala nowego patriotyzmu. Uczuciowe zrastanie się z gospodarką kolektywną i jej socjalistycznym życiem.

I gdyby kto zapytał mnie, na czym polega treść tej nowej fali uczucia patriotycznego opowiedziałbym mu o bohaterstwie Owczarka.

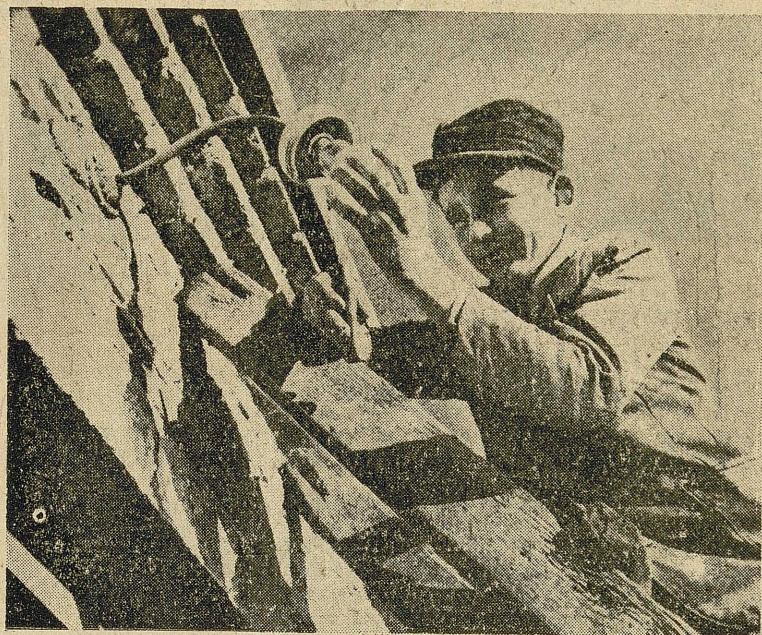
Wiosną 1951 roku spółdzielnia w Izabelowie przeżywała dni ciężkiej próby. Atakował ją z zewnątrz kulak. Rozbił życie organizacyjne ukryty w kolektywie wróg. Władysława Owczarka już wówczas w spółdzielni nie było. Leżał w szpitalu, złożony ciężką chorobą — promieniową. Każdego dnia myśli swoje kierował jednak do odległego Izabelowa. Skape wieści, jakie docierały do szpitalnego pokoiku, nie wpływały uspokajająco. Nie mógł sobie dać rady, że on przewodniczący „wyleguje się” na białej pościeli, a tam jego kolektyw walczy, boryka się z trudnościami. Początkowo próbował mówić lekarzom, że już jest zdrow, że powinni go wypuścić z łóżka. Ale oni z uporem podsuwali mu „pod nos kartę choroby, na której gruba, niebieska krecha zygazkami wznosiła się nieraz ku 40 stopniom gorączki”. Owczarek więcej nie prosił. Kłóregoś dnia zwiłkł się z łóżka, spakował manatki, uciekł ze szpitala i zameldował się w zarządzie Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Izabelowie. Przyjeł go z otwartymi ramionami. — „Zdrow jesteś?...” Zdrow! Jak to wspaniale! Taki jesteś potrzebny. Daliśmy radę wrogom, wyrzuciliśmy Feliksa Dąbrowskiego, ale z planem zasiewów mamy trudności”...

Dwa tygodnie zostało do wyjścia ludzi i siewników w pola. Owczarkowi nieraz mroczno robiło się przed oczyma i ostry ból chwylał za piersi. Ale pracował niestrudzenie. „Jak dobrze, że uciekłem ze szpitala, przecież tu jestem tak potrzebny” — cieszył się.

Plan obsiewów, płodozmian, plan wykorzystania maszyn, rozstawienie ludzi opracowano na czas. Kiedy pewnego dnia ruszyli na bezmiedzęne pola maszyny i traktory, Owczarek odetchnął. „Jeszcze kilka dni a będzie już można wrócić spokojnie do szpitala” — pomyślał zaciśniętą zębami.

Czy może nie rozwijać się spółdzielnia, która wychowała takich ludzi?

Tadeusz Szeweera



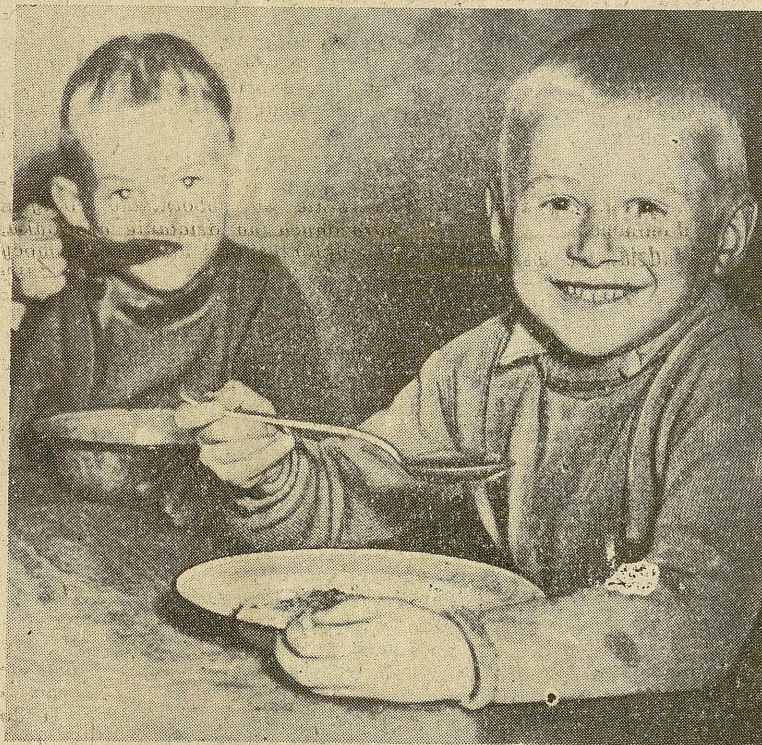
Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa

(Fot. Wł. Sławny)



Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa

(Fot. Wł. Sławny)



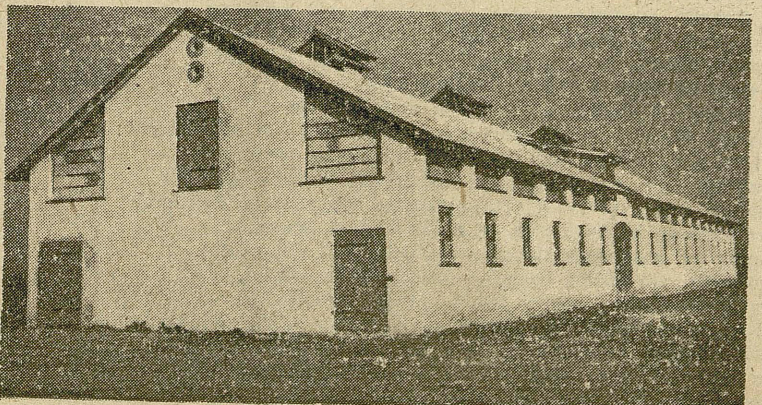
Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa

(Fot. Wł. Sławny)



Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa

(Fot. Wł. Sławny)



Spółdzielnia Produkcyjna Witlin

(Foto WAF)

MARCIN WIELGUS

S C E

NOWA FUNKCJA MIASTECZKA

ności od 5 do 10 tys. mieszkańców, 12 — o ludności poniżej 5 tys. mieszkańców — otrzymało prawa miejskie.

Z przyczyn wyjaśnionych wyżej wiele naszych ważnych ośrodków przemysłowych i górniczych otrzymało prawa miejskie z dużym opóźnieniem: Katowice dopiero w r. 1863, Chorzów — Królewska Huta — 1868, Sosnowiec 1902 (gdy liczył ok. 40 tys. mieszk.), Zawiercie i Żyrardów 1915, Dąbrowa Górnicza i Pruszków — 1916, Zabrze i Třebitz — 1922, Skarżysko — Kamienna 1923, Siemianowice Śląskie — 1932 itp.

W okresie kapitalizmu pogłębia się sprzeczność interesów między miastem i wsią. Miasto staje się ośrodkiem politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku okolicznych wsi. Pogłębia się również walka klasowa wewnątrz miasta, której wiernym odzwierciedleniem jest i rozplanowanie i zabudowa i wyposażenie miasta kapitalistycznego. Widzimy tu bogate, dobrze wyposażone śródmieście i dzielnicę willowe bogaczy, obok nędżnych przedmieść i dzielnic robotniczych, w których naturalne prawo do światła, słońca, wody, powietrza i zieleni zostało odebrane klasie robotniczej przez kapitalistów.

Jaka będzie w Polsce przyszłość 400 małych miast i miasteczek, w których mieszka ponad półtora mil. ludności? A mamy tych miast ok. 143 o ludności od 3 do 5 tys. mieszkańców i 250 miast o ludności poniżej 3 tys. mieszk. Jakich się zasad trzymamy klasyfikując osiedla na miasta i wsie?

Jeśli liczyć gospodarstw rolnych danego osiedla jest bliska liczbie budynków mieszkalnych, a liczba osób, przypadających przeciętnie na jeden budynek mieszkalny, nie przekracza 7 — 8 osób, mamy do czynienia z osiedlem rolniczym — wsią, bez względu na liczbę jego mieszkańców.

Jeśli liczba gospodarstw rolnych nie jest większa od czwartej części liczby budynków mieszkalnych, a na jeden budynek przypada 8 i więcej osób — mamy do czynienia z osiedlem nierolniczym czyli miastem bez względu na liczbę jego mieszkańców.

W USTROJU SOCIALISTYCZNYM W JEGO PIERWSZYM ETAPIE (SOCIALIZM) GŁÓWNYM CZYNNIKIEM MIASTO TWÓRCZYM JEST PRZEMYSŁ (DO KTOREGO ZALICZAMY CIŚCIE Z NIM ZWIĄZANY TRANSPORT ŁADOWY, WODNY — ŚRÓDLĄDOWY I MORSKI), W ETAPIE „DRUGIM” (KOMUNIZM) GŁÓWNYM CZYNNIKIEM MIASTO TWÓRCZYM SA PRZEMYSŁ I ROLNICTWO.

Same usługi administracyjne, zdrowotne, kulturalne, naukowe, handlowe nie są (w zasadzie) w naszej epoce elementem miasto-twórczym. Dlatego też z naszych 400 małych miast i miasteczek o ludności poniżej 5 tys. mieszkańców rozwijają się tylko te miasta, które albo się uprzemysłowiały, albo zostają przez chłopów pracujących zamienione w niedalekiej już przyszłości na miasta rolnicze, tego typu co powstające już w ZSRK, miasta kolchozowe — agroporodki.

Trzeciej, innej drogi rozwiązania problemu małego miasteczka w Polsce Ludowej nie ma.

Szybkie i wszechstronne uprzemysłowanie naszego kraju, szybka i gruntowna przebudowa naszej wsi, a więc walka o przedterminowe i ponad planowe wykonanie Planu 6-letniego — oto jedyna perspektywa dla naszych małych często, nie żyjących a ulegających miast i miasteczek.

Warto aby się nad tym zastanowili nieco głębiej zwolennicy ci, spośród półtora milionowej masy mieszkańców małych miast w Polsce (którzy choć nie raz są proletariuszami z sytuacji ekonomicznej, pielęgnują w swej świadomości ciagotki i złudzenia kapitalistyczne: czy walka o pokój i Plan 6-letni nie jest także walką o ich interesy życiowe, o prawo do życia i rozwoju dla ludności małych miast i miasteczek w Polsce?

Niech popatrzą na swoją Mławę, Radomyską Wielką, Sandomierz, Parczew, Działoszyce, Chmielnik, Lipno, Jordanów, niech pomyślą, jakie to perspektywy rozwoju ich miastu i im samym dał ustroj kapitalistyczny i niech odpowiedzą, czy ich miasteczko nie jest u boku klasy robotniczej, która w sojuszu z pracującym chłopstwem buduje socjalizm w Polsce?

W Polsce, która rośnie z każdym dniem wykonywania Planu 6-letniego, a więc w Polsce Socjalistycznej potrzeba będzie o wiele więcej miast, niż jest ich dzisiaj, ale innych (zwłaszcza pod względem swej treści społecznej i klasowej a nie tylko wyglądu).

Znakomita większość istniejących i ulegających małym miast i miasteczek które ustroj kapitalistyczny zepchnął do poziomu nędżnych osiedli, dopiero w Polsce Socjalistycznej, zrywając na zawsze z tradycyjną rolą centrum politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku okolicy (co wzbogacało nieliczne jednostki, a większość ludności tych miast utrzymywała w nędzy) a stając się ośrodkami twórczej pracy produkcyjnej, rzetelnej oświaty i kultury dla swego regionu — uzyskają możliwość wzrostu i rozwoju.

Marian Gaiński

Otrzymałmy od naszego korespondenta z województwa bydgoskiego Józefa Bondarczuka obszerny artykuł o „Lipnie, miasteczku małym”.

Artykuł miłośnikom, a jednak od druku się nie nadaje. Pozytywnie będzie zanalizować — dlaczego.

Omówimy jedną sprawę, która sprawia dużo kłopotu naszym korespondentom, kiedy wypuszczają się na szersze wody — i przystają być adwokatami jednej sprawy i próbują oddać „sprawiedliwość historii”.

Jest to sprawa umiejętności pokazywania przemian i przebiegów historycznych w danym skupisku ludzkim. Jak to było u Bondarczuka? Opisuje on miasto powiatowe Lipno w województwie bydgoskim. Zadanie postawił sobie trudne: zbadać na podstawie Lipna, czy stajemy się narodem socjalistycznym i jak to się w takim miasteczku objawia.

Pierwszy błąd, jaki rzuca się w niego w oczy to pomieszanie porządku. Istny groch z kapustą. Pomieszana jest tu przeszłość z teraźniejszością, złośliwa krytyka z serdecznymi apoteozami, opisy, zagadnienia, próby wniosków, wszystko aż się prosi o nożyce redaktorskie i kłej. I nie żałowałobyśmy tych instrumentów, gdyby wystarczyło pomogły. Ale sprawa jest poważniejsza. Ten „groch z kapustą” wskazuje na inny, treścią wy już a nie kompozycyjny tylko błąd — nieustawienie zagadnienia przez korespondenta. A zagadnienie stało tak. Było przed wojną miasteczko, kapitalistyczne miasteczko — jakich wiele, z klasowo podzieloną ludnością. Pokazać co się obecnie stało z tą ludnością miasteczka, o ile i jak się zmieniła. To znaczy w swej roli, w swojej funkcji, w układzie sił klasowych.

Naszemu korespondentowi zabrakło klucza, kluczem tym jest rozumienie funkcji małego miasteczka dawniej i dziś. W Polsce kapitalistycznej i w Polsce Ludowej, w Polsce budującej socjalizm. Musimy zdawać sobie sprawę z nowych funkcji, jakie spełniają pozornie te same podmioty: miasta, miasteczka, wsie. Jeśli będziemy patrzeć na nie z punktu widzenia dawnych funkcji jakie spełniały w ustroju kapitalistycznym, obraz ich wypadnie wykrzywiony i pokraczny — błędny.

W przypadku małego miasteczka funkcja ta bodaj najwyraźniej wyraża się w stosunkach między wsią a miasteczkiem.

Bondarczuk dość trafnie choć zbyt ogólnikowo i skąpo przedstawił, jak ten stosunek wyglądał w czasach przed wojną.

Oto jak pisze: „Do rządzenia miastem byli dopuszczeni grubsi handlarze — sklepikarze, którzy sforsą różnych podrzędnych lektokuchów naganiali skórę biedoty chłopskiej i robotniczej do wyprawy... Tej sfory żniwem był każdy targ. Jak mówili jawnie obiegali oni chłopów mającego coś do sprzedania, aby go zbić z tropu za co ile ma dostać...”

Z właściwą mu dosadnością dotknął tutaj Bondarczuk istotnej funkcji małego miasteczka kapitalistycznego — dotknął podstawy, na której oparło ono swój byt. Podstawą tą było pasywność, przechwytywanie plodów pracy chłopów. Oto rola, jaką kapitalizm przeznaczył małemu miastu: być pierwszym ogniwem w kapitalistycznym łańcuchu wyzysku pracujących wsi. Oweczesne miasteczko przypomina pijawkę, uczepioną do przywołanej nędzy wsi.

Szkoda, że Bondarczuk nie rozwinął tych dwu zdań w swojej korespondencji. Tu znalazłby klucz i nie przewodził swojego problemu. To pozwoliłoby mu z kolei pojąć nową funkcję małego miasteczka w naszym ustroju. Funkcji tej niestety Bondarczuk dostatecznie jasno sobie nie uświadomił. Patrzy on na dzisiejsze Lipno mimowoli z dawnego punktu widzenia, na Lipno jako ośrodek handlarzy, z dawnego chłopskiego „przyzwyczajenia” skupił uwagę na rynku i targowicy. Bo tu była przedwojenna platforma spotkania chłopów z mieszkańcami miasteczka. Dawniej rynek i targ był główną podporą tego stosunku.

Stąd widzi u autora już na początku skrzywienie spojrzenia. Podchodząc do oglądania miasteczka od strony jego przedwojennych funkcji zobaczył rzecz jasną stare miasteczko, to gnijące, rozpadające się.

Czy to źle, że zamiera Lipno handlarzy i o czym to świadczy? Oczywiście świadczy o tym, że umiera dawna pijawka, ssąca wieś, że utrącone zostało pierwsze ogniwo wyzysku.

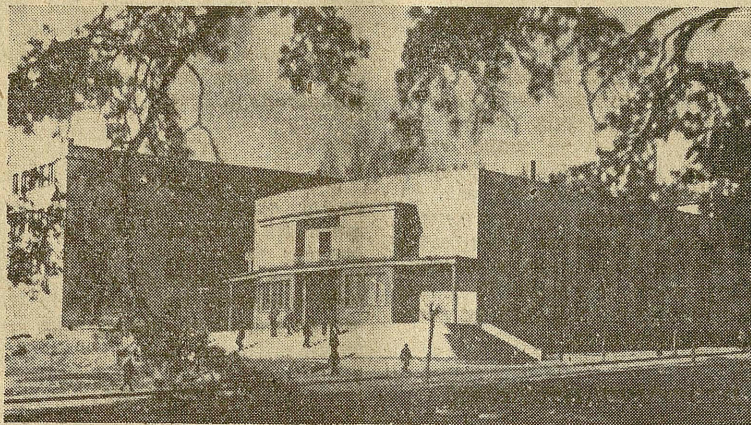
Punkt ciężkości w terenie przesunął się z ośrodków handlowych na ośrodki produkcyjne, z ośrodków kapitalistycznego wyzysku — na ośrodki socjalistycznej pracy. Przeniósł się na wieś. Pośrednik został usunięty. Punkt wymiany znalazł się w samej wsi. Nie opuszczając swej gminy rolnik może sprzedać po słusznych cenach wszystkie produkty swej pracy — dzięki sieci terenowej

spółdzielczości skupu — i nabyć większość niezbędnych towarów przemysłowych dzięki terenowej spółdzielczości zaopatrzenia. (GS-y i ich gromadzące filie).

Więcej. Tu może zaspokoić swoje potrzeby kulturalne i oświatowe (szkoły, biblioteki, świetlice, kina, radio itp.).

Cóż to wszystko oznacza. Oto miasteczko jest dziś mniej „potrzebne” wsi niż było dawniej, bo „świat” i kultura przybliżyły się do samej wsi — bo wieś sama zdobywa instytucje i urządzenia dawniej dla niej niedostępne, stanowiące monopol miasta w stosunkach kapitalistycznych. Bo dzisiejsza wieś ustawicznie rośnie. Bo socjalistyczny rozwój zmierza do zatarcia różnic między wsią a miastem.

Dlatego od miasteczka odpada po pierwsze dawna funkcja handlarzy i wyzysku wsi, funkcja pasywna, a po drugie — w dużym stopniu, funkcje pośrednika ze światem.



Z lasów starachowickich wylania się nowe 100-tysięczne miasto. Na zdjęciu: Dom Kultury.

Z chwilą gdy dla młodzieży wiejskiej stał się możliwy awans na samej wsi, gdy nastąpiło wypieranie elementów kapitalistycznych z miasteczka i równoczesny wzrost dobrobytu chłopów, biednie również nim miasteczka jako równoznacznika lepszego, wyższego poziomu życia, jako odeskoci do mieszczaństwa, do mieszczańskich karier, które jak głosiła legenda, zaczynały się właśnie w małym miasteczku straganie czy sklepiku.

To trzeba sobie dobrze uświadomić.

Czy to jednak oznacza, że miasteczka nasze skazane są na zagładę? Nie, wprost przeciwnie — otwierają się przed nimi nowe perspektywy rozwojowe. Uwolniwszy się od zgniłej funkcji pasywności, od brudu i zgiełku targowisk, mają one do spełnienia zdrowe, pozytywne, socjalistyczne funkcje.

Tych nowych funkcji miasteczka Bondarczuk nie potrafił pokazać dostatecznie ostro i przekonująco, a przecież jak pisze:

„Mamy tu bogatą Publiczną Bibliotekę, uregulowaną rzekę Mień. Mamy pod wzorowym zarządem Szpital Powiatowy, jest filia Banku Polskiego i Banku Rolnego i Bank Spółdzielczy. Zarząd Pow. Spółdzielczy ma obszerne i wygodne spichrze i przechowalnie. Jest kilka okazałych budowli jak: siedziba Prezydium Pow. Rad. Nar., siedziba Zarządu Zw. Zawodowych, Szpital Powiatowy, Ratusz, poczta, nowoczesna i z praktycznymi urządzeniami rzeźnia i wiele innych. Przez Lipno przechodzą 6 pociągów osobowych na dobę, w trzech innych kierunkach odchodzi autobusy...”

A więc funkcja ośrodka administracyjnego, przemysłowego, komunikacyjnego i w znacznym stopniu kulturalnego. Trzeba jednak stale pamiętać, że funkcje te zmieniły się jakościowo. I na czym te zmiany polegają trzeba właśnie pisać. Te miasteczka, gdzie już teraz powstaje przemysł — od razu nabierają nowych cech i tętnią nowym życiem. Fabryka jest sercem socjalistycznego miasta...

Miasteczka, gdzie brak silnej klasy robotniczej trudniej nadążają w marszu do socjalizmu. Trzeba jednak umieć widzieć nową rolę miasta, jako centrum administracyjnego, gospodarczego i politycznego okolicy — jego nową rolę organizacyjną, niepomniernie większą i zupełnie inną, socjalistyczną. Tu pracują Komitety Partii — tu schodzą się i koordynują pracę powiatowe organa władzy ludowej.

Mimo, że wieś otrzymała różne niedostępne lub wręcz nieistniejące dawniej instytucje kulturalne i oświatowe, rola miasteczka jako centrum kulturalnego nie tylko nie zmalała, ale przeciwnie potężnie wzrosła. Powstają tu średnie zakłady naukowe, powiatowe biblioteki, tu ma swoją bazę kino i teatr objazdowy. Tu czują się nad sprawnym funkcjonowaniem placówek kulturalnych w terenie.

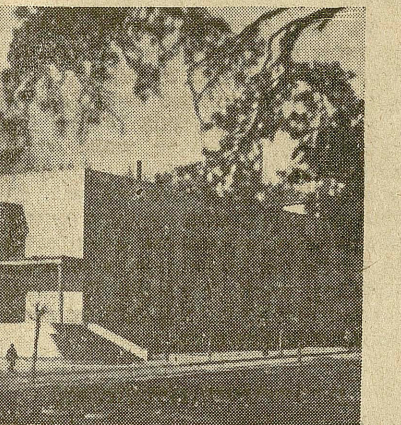
A teraz najtrudniejszy dla autora warsztatowy już problem, jak te przemiany na papierze pokazać?

Czy wystarczy tak:

„Lipno jest centrum politycznym, gospodarczym i kulturalnym dla siedemnastu gmin, liczących ponad sto tysięcy ludności. Kino objazdowe rozpoczyna stać swoją turę po gminach i gromadach. Powiatowa Publiczna Biblioteka w Lipnie zaspokaja potrzeby mieszkańców tych gmin, rozmieszczając w terenie punkty biblioteczne, w których książki zmieniają co pewien odstępek czasu.

Klasa robotnicza w Lipnie jest szczupła, w jednym zakładzie fabrycznym tłoczni pracuje około stu robotników, reszta jest zatrudniona przy pracach miejskich, przy spółdzielniach, w kilku młynach i mamy też niewielką ilość kolejarzy...”

W naszym miasteczku rodzi się nowa ludowa inteligencja. Ona kieruje świetlicami, zajmuje biurka w organizacjach i spółdzielniach, z niej rekrutują się wykładowcy — szkolenia ideologiczne. Wyrosła ona na tle przemian społecznych dzięki możliwości kształcenia się synów i có-



Z lasów starachowickich wylania się nowe 100-tysięczne miasto. Na zdjęciu: Dom Kultury.

rek klasy robotniczej i chłopskiej. Stara inteligencja udującą demokrację tylko się nowej ludowej inteligencji płacze pod nogami i tylko w pracy przeszkadza. Wielu ze starszych, mających się za inteligentów, dostało się do Zarządu Spółdzielni i biur, chleb jedzą i zadowoleni, że ich się jeszcze stamtąd nie wyrzuca, ale nie mogą i nie umieją konkretnie pracy wykonywać, bo żyje w nich dawna prywatna. Są tam aby żyć.”

Otóż taka ocena starej inteligencji, jest całkowicie niesłuszna kol. Bondarczuku, niesłuszna i nieprawdziwa. Znaczną bowiem część starej inteligencji włącza się coraz bardziej świadomie do nowego, socjalistycznego budownictwa, bo rozumie, że to jest jedyna i słusna droga, która prowadzi nasz naród do dobrobytu, oświaty i kultury.

I dalej analizując sytuację rzec. „młodzi pisarze”, wyzyskiwani do niedawna pracownikami rzemieślniczymi podległymi majstrami ostrą walkę klasową, organizując spółdzielnie szewską, krawiecką, fryzjerską i bednarską.

W biurach, spółdzielniach i zakładach tłoczni walczą się ze spóźnieniem do pracy, a jawne bumelanctwo krąży. Bat prasy jest tu najsłabszym ostrzem walki z biurokracją...”

Otóż taka obserwacja jest po-wierzchniowa, ogólnikowa, schematyczna i — „bezmienna”, ona nie trafia czytelnikowi do przekonania i nie wiele z niej społecznego pożytku.

Gdybyśmy nie widzieli, że o Lipnie mowa, to byśmy się nigdy nie domyśli, nawet znając skądinąd Lipno. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

To jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazać przez niego obraz miasteczka. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych

Zbigniew Żabicki

W kraju dobrych ludzi

NAGLE otworzyło się przede mną nowe życie w nieznajomym kraju — pisze autorka „Znajomych z Radiowa”.

Bohaterka wspomnień znalazła się w ziemi nieznanej, ale ziemia ta nie była obca. Ludzie radzieccy przyjęli gościnnie polską emigrantkę, dzieląc się z nią wszystkim, co mieli, a mieli przecież niewiele. Był to bowiem najcięższy okres Wielkiej Wojny Ojczyźnianej; okres p.p.zedający jeszcze przełom stalingradzki. Osmotnienia Związku Radzieckiego w walce z niemieckim faszyzmem nie mogły zmienić ludzkie oblicze zachodnich sojuszników. Trzeba było walczyć na każdym odcinku. Linia frontu obejmowała cały kraj.

Najcięższe jednak warunki nie zmieniły psychiki obywateli Związku. Głęboki humanistyczny internacjonalizm kazał im wspomagać wszystkich, potrzebujących pomocy. Tego dobroczynnego działania doznała na sobie i bohaterka wspomnień, Stara ciotka Katarzyna, którą niesłusznie pomawiano o „kamienie” czy „drewniane” serce, a która na wojnie straciła dwóch synów, ratować będzie z całym samoparcielem chorą emigrantkę, chociaż „wygląda, jakby kochała tylko swoją podłogę”. A dotknięta taką przemocą wojenną Tatiana popiełni szereg wzruszających „szachrajstw”, aby wspomóc ubogą Polkę, nie dając jej jednocześnie odczuć, że z jej pomocy korzysta. „Podczas panujących mrozów zaś „taką się... wytworzyła solidarność między ludźmi... że zupełnie obce osoby przyjmowano gościnnie na noc, aby im przyszyć z pomocą i uchronić od wypadku lub śmierci”.

Turszańską przekonywająco przedstawiała zatem ów duch braterskiej solidarności, przepiełniając całe społeczeństwo radzieckie tak w stosunkach wewnętrznych, jak i wobec przyszych. Wierzymy autorce. Ziemia radziecka nie była i nie jest dla nas ziemią obcą.

LATA WOJENNYCH TRUDÓW

„U nas, w ZSRR, praca zarówno w mieście, jak i na wsi — od najprostszej do najbardziej wykwalifikowanej — zyskała głęboką treść i natchniona wielką ideą socjalizmu stała się ówym twórczym pierwiastkiem, który odnawia ludzi i wychowuje ich w duchu moralności komunistycznej”. Praca socjalistyczna w naszym kraju, współzawodnictwo socjalistyczne, ruch szlacheński stały się niewzruszonymi zasadami moralności komunistycznej, normami postępowania człowieka radzieckiego. Prawda, zawarta w tych słowach Michała Kalinina²⁾ przeżyła próbę ogniową w czasie ostatniej wojny. Wszyscy zdolni do służby mężczyźni i znaczna część kobiet krwią okupowała na froncie swą miłość do socjalistycznej Ojczyzny. W przemówieniu radiowym z 3 lipca 1941 roku towarzysząc Stalinowi w walce o wyzwolenie Związku do wielkiej wojny ogólnonarodowej z najeźdźcami faszyzmu. Wszyscy ludzie, którzy służyli na froncie i w produkcji. Była to wszak jedyna rekompensata, na jaką mogli liczyć. Nie stali się kopalnią, fabryką i hutą. Kołchozy zwiększyły wydajność plonów z hektara. Stało się to przede wszystkim dzięki radzieckim kobietom, o których Kalinin tak pisze: „Chciałoby się osobno podkreślić wybitną rolę kobiet w tej wojnie. Chyba nigdzie, w żadnej literaturze pięknej innych krajów kobieta nie zajmuje tak znaczącego miejsca, jak w rosyjskiej literaturze klasycznej. Iż mamy w naszej literaturze i w dziełach naszego kraju nazwisk kobiet, które dły wybitne przykłady „siły moralnej”. Lecz wszystko, co było, blednie, oczywiście wobec wielkiej epopei wojny obecnej, wobec bohaterstwa i poświęcenia się kobiet radzieckich, ujawniających męstwo cywilne, oparcie na sobie i na sobie, na najbliższych i entuzjazm w walce — z taką siłą i, powiedzielibyśmy, majestatem, jakiego nigdy dotąd nie można było zaobserwować”.

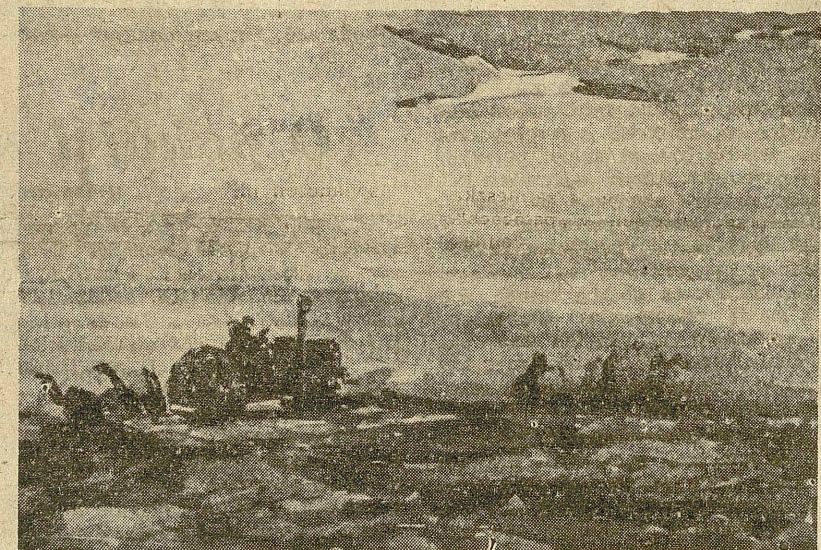
Cytaty z Kalinina ukazują w syntetycznym, lecz precyzyjnym skrócie prawdziwy obraz społeczeństwa radzieckiego w czasie ostatniej wojny. Obowiązkiem recenzenta jest sprawdzić, o ile opowiadania Turszańskie oddają tę rzeczywistość w sposób adekwatny, sprawdzić, o ile obserwacja autorki podchwyciła zasadnicze rysy radzieckiego życia.

Przerzuciśmy karty tytułowego opowiadania i zatrzymamy uwagę na jednej z jego bohaterek, Aleksandrze Iwanownie. Oto, co mówi o sobie sama bohaterka: „Wstaje o czwartej rano, aby napisać w piecu. Obrządkami całe gospodarstwo, przez resztę dnia pracuje w kołchozie. Prawie wszyscy mężczyźni wyjechali na front i trzeba za nich całą robotę wykonać, bo musimy dostarczyć chleba dla Czerwonej Armii”. A młoda Lida pracuje w trybie jako traktorzystka, póki nie zostanie powołana do twardej służby w marynarce wojennej nad zatoką Barentsa.

Prawdziwość ukazania społecznego egzystencji, jaki przeżyli ludzie radzieccy w okresie ostatniej wojny, jest zarazem egzaminem dojrzałości autorki. Egzamin ten w znacznym

części wypadła pomyślnie, nie pod każdym jednak względem. I tu wydaje mi się, że obserwacja Turszańskie grzeszy w niektórych punktach pewną powierzchownością. Autorka nie odkryła w całej pełni istotnych przyczyn, kierujących postępowaniem obywateli Związku, przede wszystkim zaś zbyt słabo ukazała kierowniczą rolę bolszewickiej partii. Jedynym reprezentantem „organizacji partyjnej” na kartach opowiadania jest chyba kolejarz Wołodia. Ale i on nie postępuje w zupełności tak, jak postępować powinien świadomy odczuwający swą pracę komunistą. Obowiązkiem komunisty jest: należyte rozplanowanie każdego odcinka osobistego nawet życia, tak, aby życie to w możliwie najpełniejszy i najbardziej wszechstronny sposób służyło interesom socjalistycznej zbiorowości. Wołodia tymczasem unikając leczenia niszczy swe zdrowie nie bacząc na możliwości długofalowej pracy. Dopiero osobista interwencja narratora rozwiązuje tę anormalną sytuację.

Jeśli jednak nie zdołała ukazać Turszańską całokształtu — bohaterki zmagającej się z trudami radzieckiego w obliczu faszyzmu, to co najmniej w jej przedstawieniu czytelnikowi polskiemu kierowniczą rolę partii komunistycznej, to przecież nawet te elementy, które jej opowiadania uwzględniają, świadczą zaszczytnie o sztuce radzieckiej autorki „Znajomych z Radiowa”. Czujemy w tomie opowiadań patos codziennego życia. Dostrzegamy niezwykle hart, jaki cechuje obywateli Związku, a zwłaszcza kobiety radzieckie w kłopotliwych zwykłych kłopotów i zmartwień. Ludzie w książce Turszańskie są nie tylko do brzy, nie tylko przepełnieni braterską solidarnością i świadomością wspólnego celu. Są przede wszystkim prawdziwi. Autorka dostrzeże popoślit ludzkie słabości przewodniczącego kołchozu w „Rudziecu”. Pisząc o „harcie i wytrwałości Aleksandry Iwanowny, nie omieszcza przypomniać czytelnikowi, że bohaterka jej potrafi być także zazdrośnicą o rzadki w domu o tęściowej. Przemiana, jaka zachodzi w Aleksandrze Iwanownie, opowiedziana jest przekonująco i



prosto. I ta właśnie prostota i bezpretensjonalność jest jedną z głównych cech omawianych opowiadań Turszańskich.

PIĘKNO ZIEMI I PRACY

Jak już z dotychczasowego pobieżnego przeglądu wynika, książka Turszańskie trafnie na ogół zbliża czytelnika polskiego do zagadnień radzieckiego życia. Ukazuje mu piękno człowieka budującego komunistyczne jutro. Ale opowiadania Turszańskie uczą nie tylko tego. Opisują one piękno radzieckiej ziemi; czynią ją nam bliską i drogą. Opisy przyrody należą z pewnością do mocniejszych punktów recenzowanego tomu. Posuchajmy fragmentu z tytułowej noweli: „Szybko minęła spalony las, gdzie czarne kikuty olbrzymich drzew wznosiły się ku niebu z gęstym odrastającym podłożem brzozy, osiki i buków. Potem drzewa znowu się zazieleniły i las poszedł aż do samego prawego toru. Równy był zarośnięty paprocią, jałowcem i różnymi krzewami. Wyśmukłe złotogłowe dzienne dusiły się między tysiącami wysokich, różowoliliowych naparsnic. Nieraz puszcza cofała się, wyparta przez karczownicę i otwierała się widok na rozległą polanę, gdzie wszystkie drzewa zostały wycięte, a tylko gdzieś tam gdzie wylano się kilka brzozy lub wielka sosna, nie wiadomo dlaczego

oszczędzona przez drwali. I wtedy nieprzebrana, bujna, kwiecista orgia najrozmaitszych barw zalewała wszystkie miejsca wolne od drzew i krzewów. Kwiaty śmiały się radością krótkiego północnego lata, wśród roju brzęczących pszczoł, os, bąków i cicho polatujących motyli. Chłodniejszy powiew przynosił z głębi lasu woń rozkwitłych lip, z polanek wybuchoło ciepłym zapachem rozgranego igliwia, a od składow drzew, położonych przy torze, płynął upajający aromat świeżo ściętej osiny”.

Autorka potrafi ukazać artystycznie nie tylko piękno krajobrazu. Pejzazże w jej książce tworzy przyroda, ale tworzy je także świadoma działalność ludzka — że wspomniemy opis światła taktu w opowiadaniu „Brzozy pod oknami”. Zrozumienie piękna pracy uczy człowieka radzieckiego kochać ją tym silniej i głębiej. Tak opowiada młoda Zinka o pracy kolejarza: „Ten pęd pociągu, to czerwone rozpalone ognisko, do którego wrzuca się ogromne sęczyły brzozy. A najprzyjemniej to jechać ciemną, śnieżną nocą. A po powrocie z podróży, czyszczenie, naoliwianie parowozu... Ach, jak zazdrości Wołodia, że jest nadal maszynistą”.

Zamykamy tom prostych, niewyszukanych opowiadań Jadwigi Turszańskie z satysfakcją, jaką sprawia wartościowa i dobrze napisana książka. Podkreślałem wyżej walory pióra debiutującej autorki, nie zapominać o błędach, których usunięcie jest dla dalszego rozwoju pisarki konieczne. Myślę, że do błędów ów, jakim jest pewna powierzchowność obserwacji, dodać trzeba jednak kilka jeszcze spostrzeżeń. Wszystkie opowiadania, szczególnie zaś „Znajomi z Radiowa” i „Brzozy pod oknami” świadczą o pewnym, zrozumiałym może wobec wspomnianej formy opowiadania, ale nie mniej chyba na dalszą metę niebezpiecznym potknięciu pisarki. Jest nim, jak sądzę, zbytne wyusuwanie na plan pierwszy osoby narratora i jej osobistych perypetii, co nie było przecież zasadniczym celem książki. Ta sama przyczyna powoduje niezbyt

trafne przemieszczenie akcentów w charakterystyce i opisie poszczególnych epizodów i postaci. I stąd brak drugiego: zastanawiająca częstoć migawkowość, która w przypadku najjaśniejszym — mówię o „Brzozy pod oknami” — osłabia artystyczną całość utworu, mąci i rozprasza zainteresowanie czytelnika. Skupienie na niewielu stronach losów tyłu — bynajmniej nie drugoplanowych postaci — jak Oskoin, Sonia, Marja Włodzimierzówna, Wiera, Nadieżda, Jurjewna i in., — sprawia wrażenie zbytecznego natłoku i dezorientuje zaskakującym tempem wydarzeń.

Z powyższych rozważań nasuwa się wniosek zasadniczy. Udoskonalenie metody właściwego selekcjonowania faktów jest dla dalszego rozwoju pisarki autorki „Znajomych z Radiowa” sprawą najwęższej wagi. Jednakże już recenzowany tom jest pozycją, która stanowi dowód niewątpliwego talentu pisarki. „Znajomi z Radiowa” są książką, która w ogólnych zarysach oddaje prawdę o życiu radzieckim w owym okresie, kiedy to „wojna stała się istotnie najbardziej surowym egzaminem trwałości państwa, jego gospodarczej mocy, siły politycznego kierownictwa i niezachwianego stanu moralno — politycznego narodu” (Michał Kalinin).

Zbigniew Żabicki

Majowe złudzenia i obrachunki

(Dokończenie ze str. 6-cj)

„Za władzę siłą, za zwyciężającą władzę siłą, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli ani takiej Polski potrzebować będzie, ale ty nam daj tę władzę siłą, Panie Marszałku...” Czyli innymi słowy — zostań... monarcha.

Wdźwiecnie również powitała Piłsudskiego wielką burzą przemysłową, dla której obecnie — z napatywem kapitału zagranicznego i z „sanacją” stosunków — zaczynał się lepszy okres:

„Program obecnego rządu znaleźć bez wątpienia u KÓŁ GOSPODARCZYCH — całkowicie zrozumienie i rzetelne współdziałanie w jego realizacji — czytamy w komunikacie grupy przemysłowców — przy czym kół gospodarce, jako pierwszy nakaz dla samych siebie uważać będą

potrzebę niustającego wysiłku w kierunku racjonalnej organizacji placówek gospodarczych...”

Wspominaliśmy już o entuzjastycznym powitaniu Piłsudskiego przez PPS.

Podobnie oszukani zostali chłopci. Oszukali ich rząd endecki parodią ludowej reformy. Oszukali ich nadzieje Piłsudski, choć na chłopach oparł się głosząc przy wyborach sejmowych. Chłopi ginęli w szeregach oddziałów wojskowych, po jednej i po drugiej stronie. Po dwójnie oszukani, odczuli całą gorzkość przegranej ale i sens nieuchronnej walki klasowej.

Wydarzenia majowe sementowały jeszcze silniej w kilka lat później potężny sojusz robotniczo-chłopski w kraju.

Leszek Goliński

Mieczysław Inglot

Sprawa dziennikarza Troffa

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną, ze względu na swą ideologiczną wymowę, są kapitalne, z żywą pasją wnikliwego obserwatora skreślone sceny sądu, otwierające i zamykające karty powieści Fritza Erpenbecka pt. „Spekulanci”¹⁾. Spełniają one rolę ram wstrząsającego obrazu walki o prawdę prowadzonej przez dziennikarza Troffa w osiemdziesiątych latach XIX w. z burżuazyjną prasą i z ukrytymi za nią mocodawcami — berlińskimi spekulantami.

Dziennikarz Troff, drobniomieszczański, syn bogatego rzemieślnika, wychowany w tradycjach burżuazyjnego postępu, służy burżuazji, sądząc, że służy postępowi. Przekonanie to podtrzymuje w nim wiarę i atmosferę jego pracy, która oszczędza mu na razie doświadczeń drobniomieszczańskiego rzemieślnika runowanego przez wielki przemysł. Gazety, w których pracuje, głoszą przecież takie same hasła „postępu” i „prawdy”, w które on, dziennikarz Troff, głęboko wierzy. Utrwala go w tej wierze sprzedający charakter burżuazyjnej prasy, która chętnie publikuje garść ogólników o życiu tego lub owego magnata, aby wyłudzić na nim bogaty wykup. Utrwala go w tej wierze niezmieniony mechanizm kapitalistycznej konkurencji. Wola konkurencja bowiem powoduje, że ta lub inna burżuazyjna gazeta, będąca na usługach jednej firmy, chętnie umieści artykuł o oszustwach firmy konkurencyjnej. Wszystkie te fakty powodują, że Troff po wykryciu fałszu uważa go za winę jednostek i zrywa z jedną „postępową gazetą”, aby iść do drugiej, nie mniej „postępowej” i odkryć w niej takie same oszustwa, dokonywane jedynie z trochę innych pozycji wszechwładnego interesu. I tak zrywa z prokuratorskim „Generalzeigerm”, aby połączyć się ze „Strażnicą”, gazetą szantażysty Questenberga. W dniu tego pierwszego przejścia zoltała wpłciona historia pierwszego procesu, w który został uwikłany Troff. Obraz tego procesu, wywołanego artykułem Troffa o niedzielnym robotników sezonowych, a skazującego dziennikarza na grzywnę za rzekome oszczerstwa, spełnia w utworze Erpenbecka dwa zadania. Z jednej strony odsłania sprzedajność i stronniczość pruskiego sądu, z drugiej zaś w sylwestrze naczelnego redaktora „Generalzeigera”, strach prasy liberalnej przed imiennym, popartym faktami atakiem na junkierstwo. Dziennik zamieszcza artykuły ogólnikowe, które wywołują protest, cofa się jednak przed publikowaniem materiałów faktycznych, aby nie sciągnąć na siebie burzy. Ten pierwszy proces Troffa odsłania przed naszymi oczyma sojusz burżuazji i junkierstwa wobec zadań proletariatu rolnego.

Z kolei zaciąga sieci na Troffa berlińska gazeta „Voss”. To cieszące się uznaniem swych liberalnych czytelników „postępowe” pismo pragnie zyskać jego pióro, aby okiełzać niepokornym charakterem dziennikarza, mogącego narobić sporo szkody. Innymi słowy liberałowie spod znaku „Vossu”, chcą po prostu kupić Troffa i to się im początkowo znakomicie udaje. Jednak już po paru miesiącach, będący z początku pod urokiem pisma dziennikarza, zaczyna odkrywać w „starej i czułej” gazecie, oszustwa, które kaza mu zadać naiwne pytanie: „Dlaczego niektórzy panowie z redakcji stoją po stronie bogatego mieszczaństwa, nawet jeżeli jest ono reakcyjne?”

Troff, jak inni ludzie jego społecznego kręgu, wystartował z pozycji burżuazyjnych w momencie, gdy klasę jego cechowały jeszcze pewne, warte szacunku, elementy postępu. Troff jechał w liberalnym pociągu, ale nie potrafił wysiąść z niego w momencie, gdy tenże minął się z postępowem.

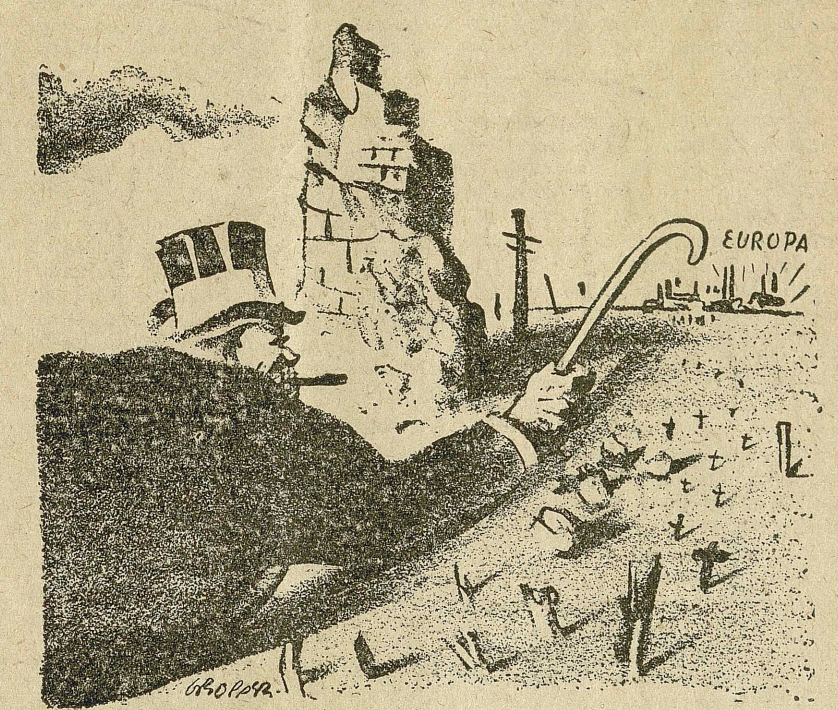
To opóźnienie ciąży na nim i ciążyć będzie przez cały ciąg powieści. Uświadomienie sobie własnej pozycji liberalnego dziennikarza w momencie, gdy liberalizm już przesunął się z pozycji w pewnej mierze postępowych na pozycje wsteczne, rodzi w duszy Troffa protest. Protest ten zmierza u niego w końcu do przełamania zależności prasy burżuazyjnej od samej burżuazji.

Troff żąda, by prasa burżuazyjna walczyła rzeczywistość o prawdę i postęp, w momencie gdy zahamowanie postępu leży w interesie samej burżuazji. Żąda rzeczy niemożliwych do zrealizowania, a przez fakt niezrozumienia zależności tej prasy od burżuazji ponosi klęskę.

Klęską człowieka, żądającego od burżuazji realnego spełnienia hasła, które nigdy nie stawała, rodzi znak zapowiedzi. Sprawdza się ono do zagadnienia. Dlatego protest Troffa nie szedł w kierunku wyzwolenia się spod wpływów liberalizmu, dlatego Troff nie wysiadł w swoim

*) Fritz Erpenbeck, *Spekulanci*, Klub Odrodzenia, „Czytelnik”, 1950, tłum. dr A. Guttry.

czasie z liberalnego pociągu? Odpowiedź na to pytanie mieści się w konstrukcji losów Troffa i jest w powieści całkowicie umotywowana, aż do momentu jego ostatniego procesu. Stanowisko Troffa wypływa z jego klasowej pozycji burżuazyjnego inteligenta, wierzącego w istnienie ponadpartyjnego, niezależnego stanowiska. W chwilach depresji psychicznych przychodzi myśl o świadomym połączeniu się z którąś z walczących partii. Ale wówczas



rys. Wiliam Gropper

zatrzymuje Troffa refleksja: „Przecież tego właśnie chcę uniknąć. Chcę i muszę zachować całkowitą swobodę, aby móc mówić i pisać prawdę, tylko prawdę, niezależnie od tego czy to będzie komu przyjemne czy też nie. W jakiej partii byłoby to do pomysłienia?” Takiej partii Troff — burżuazyjny inteligent — nie dostrzega.

Wiara w istnienie ponadklasowej prawdy — to subiektywna przyczyna opóźnienia Troffa. A jakie były przyczyny obiektywne?

W roku 1878 ukazały się „prawa wyjątkowe”. Bismarcka przeciwko socjalistom, które stawiały ten ruch w zasadzie poza prawem. Powoduje to początkowo pewne zamieszanie w ruchu robotniczym oraz konieczność zejścia w podziemie. Brak własnej legalnej prasy zmusza socjalistów do ograniczenia zasięgu działalności. Osłabia to przede wszystkim wpływ rewolucyjnej ideologii na grupy bardziej radykalne inteligencji niemieckiej.

Wyżej scharakteryzowaną postawę Troffa i jej przyczyny zobrazuje najlepiej jego rozmowa z dziennikarzem Böhlau: „Pan powinien być tam, gdzie się walczy — powiedział poważnie (Böhlau — p. m.). — Gdyby istniała jeszcze prasa socjalistyczna, tam byłoby może miejsce pańskie, tak sądzę.”

Troff odrzuca tę myśl z przerażeniem, prawie z oburzeniem.

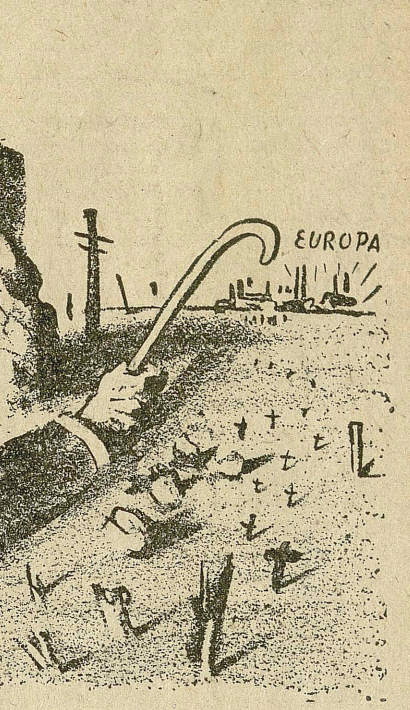
Kropką nad „i” jest w tym tragicznym obrazie końcowy proces Troffa. Erpenbeck z pasją adwokata rozłącza obraz sali sądowej, z odwołaniem i wnikliwością realisty odsłania mechanizm „dostojnego” trybunału sprawiedliwości. Proces ten kończy karierę Troffa. Warto przyrzyć mu się bliżej.

Troff został już z „Vossem”, jeszcze jedną gazetą liberalną, której stronniczość dostrzegł. Zaczyna z kolei „szukać prawdy” w „Placówce”, gazecie tajnego radcy Hagenbeila. Tym bardziej, że interesom tego kapitalisty nie przeszkadza artykuł Troffa zawierający atak na firmę maszyn parowych Velssaupt, chcącą ukryć patent motoru spalowego, który jest w posiadaniu drobnego rzemieślnika Zuffke. Uległ w tym punkcie jest radca w dziedzinach własnego interesu nieugięty. Na te dziedziny natyka się wkrótce dziennikarz Troff. Przekazuje on wtedy konkurencyjnej firmie Dammerta artykuł skazujący ową firmę, a nadesłany do redakcji „Placówki” przez Hagenbeila. Dammert wykorzystuje to sprytnie dla wytoczenia procesu Troffowi, posadzając dziennikarza o próbę szantażu. Chce on w ten sposób uderzyć w Hagenbeila jako właściciela „gazety”. W trakcie procesu, dochodzą obywateli spekulanci do wniosku, że lepszym dla nich wyjściem będzie nie odsłanianie własnych oszustw, lecz połączenie się dla ich uprzedzenia w imię wspólnych korzyści. Kożem ofiarnym takiego postępowania staje się Troff.

Wyrok na Troffa, a tym samym jego proces, posiada na tle rozległej akcji powieści szczególne znaczenie. Na sali berlińskiego sądu rozegrał się ostatni akt komedii burżuazyjnej prawowładności: garstka igrzających się w ścisły związek kapitalistów wydaje wyrok skazujący na śmierć cywilną własną „obiektywną prawdę”, „własność” i „sprawiedliwość”.

Warto się przyrzyć z kolei tym „nosicielom prawa” — berlińskim

spekulantom terenowym. Trzęsą oni prasą, coraz bardziej zniechęcając przemycając swoje brudne interesy pod maską „obiektywizmu” i „bezsstronności”. Co jest celem ich życia? Zysk. Dla zysku poświęcają swoje przekonania, sprzedają własne dźwięki, w imię interesu jedynie krytykują Bismarcka. Charakter tego typu spekulantów zobrazują najlepiej następujące fragmenty rozmowy między Dammertem a jego studentem konserwatystą Pieperem:



rys. Wiliam Gropper

„To znaczy — mówił Pieper zapalczywie — wuj nie miałby nic przeciwko temu, aby na budowę wuja pracowali socjaldemokraci. Dammert uśmiechnął się. — Pewnie że nie. Byłoby porządnie pracowało. I dalej. Zakazana socjaldemokracja stanowi dużo większe niebezpieczeństwo, niż gdyby była dozwolona. Chyba nie jesteś tak naiwny, mój drogi, by wierzyć, że można w kazami zdusić przekonania. Pieper zerwał się histerycznie z krzesła. — Trzeba w takim razie stosować szersze środki? Dammert kiwał do broliwie głową: — O tym można być pogadać, mój drogi. To jest coś innego”.

Koniec tej rozmowy przypadł całkiem późno. W zaciśniętym nadziemskich willach członkowie „Rady Bogów”, potomkowie Pieperów dogadali się z Adolfem Hitlerem, potomkiem Dammertów. Dziś, gdy znamy wyniki tych „rozmów”, ma dla nas powieść Erpenbecka znacznie szczególne. Odsłania nam bowiem genezę i rodowód społeczny oraz polityczny tych ludzi, którzy mają na sumieniu wiele przelanej krwi.

Dużo mówiliśmy o zaletach powieści. Czas wspomnieć o jej wadach. Zdrugotniony na końcu powieści Troff nie ma żadnej drogi wyjścia, żadnej szerszej perspektywy życia. W ciągu akcji fakt ten daje się umotywiać poczynając od społecznego dziennikarza, o czym wspominaliśmy już wyżej. W końcowej scenie procesu jednak rzeczywistość okazuje twardo, bezkompromisowo i beztrosko swoje oblicze. Wypadki narosły taką falą, że mogą i powinny znieść i zatopić ograniczenia Troffa. Niestety, powieści nie ukazuje nam tych przemian, przeciwnie, sugeruje inne, pesymistyczne rozwiązanie samobójstwo. Autor nie potrafił wyzyskać dogodnego momentu dla pokazania, że są wypadki, gdy możliwe jest przejście z jednej klasy do drugiej, szczególnie wtedy, gdy życie nasuwa takie rozwiązania. Dlatego

nie ukazuje nam tego? Być może powieści Troff nie ma już jakiegoś odejścia. I tu natykamy się na drugi błąd utworu, będący konsekwencją pierwszego, błąd, jakim jest brak w powieści nosicieli rzeczywistości postępu — klasy robotniczej. Ukazanie fragmentów działalności socjaldemokracji, zresztą poza głównym nurtem akcji, nie rozwiązuje sprawy. Przeciwnie! Socjaldemokracja wypada tutaj jako nieprzekonywająca. Jest jakimś odległym straszakiem burżuazji z jednej strony, z drugiej zaś, w ustach jej nielicznych przedstawicieli, jak np. dziennikarza Mehrlinga (zamaskowanego zresztą socjaldemokraty), wygląda jak nosicielka magicznej wiedzy, rozwiązującej wszelkie zagadki (Mehrling w czasie procesu). W ten sposób w powieści nie ma jakiegokolwiek, dobitnie pokazanej politycznej przeciwwagi, co sprawdza utworu Erpenbecka jedynie do krytyki rzeczywistości, bez pozytywnych perspektyw.

„Spekulanci” — powieść wydana w ramach Klubu Odrodzenia przetłumaczona starannie na język polski przez dr A. Guttry, jest mimo swych braków cennym wkładem w dzieło analizy ustroju burżuazyjnego. Jest jedną z najbardziej wartościowych tłumaczonej pozycji wydawniczych „Czytelnika”.

Mieczysław Inglot

1) Jadwiga Turszańskie, *Znajomi z Radiowa*, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950, str. 166.

2) M. Kalinin. O moralnym obliczu naszego narodu, Moskwa, 1945.

